



Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca Bolesław Chomicz. □ □ Kierownik działu technicznego inż. J. Tuliszkowski.

□ □ □ Redaktor przyjmuje osobiście od 9 — 10 godziny codziennie oraz w piątki od 3 — 4 godz. □ □ □

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 50, dla straży ogniowych — kop. 25.

□ □ □ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Boduena Nr. 5. — telefon 60-02. □ □ □

## Do strażaka.

Dzielny strażaku! Czy w dzień, czy w nocy,  
Hasłem twym: bronić bliźniego mienie;  
Ludzkości życie własne w ofierze  
Niesiesz odważnie, nieustraszenie.

Walczysz, lecz walka Twoja szlachetna:  
Ran nie zadaje broń z Twojej ręki,  
Śmierci nie siejesz ni spustoszenia,  
Wzrusza Cię krzywdą, łzy, ból i jęki.

A wróg Twój straszny, wróg to potężny,  
Co czyha każdej godziny zdradnie,  
By chwycić zdobycz w płomienne szpony  
I pożreć ogniem, co raz w nie wpadnie.

Gdy błysnie zorzą luna pożarna  
Nad śpiących głową nagle na niebie,  
Z toporem w dłoni śpieszysz do boju;  
Honor strażacki tam wzywa Ciebie.

I z rozszałalej ognia powodzi,  
Gdy wkrąg Twej głowy grad iskiei leci,  
Wyrwasz—własnej niebacznij zguby—  
Schorzałe starce, kobiety, dzieci.

Cześć Ci, strażaku! Cześć Ci, rycerzu!  
Niechaj Bóg sprzyja Twej zbożnej pracy!  
Dumnie swe czoło wznieść możesz w górę  
Cześć Wam, kochani, dzielni strażacy!

*H. Myśliborski.*

## Jak uniknąć pożaru w fabrykach?

Fabryki maszyn, specjalnie zaś te, które posiadają własne odlewnie metalowych części, są bezustannie zagrożone pożarem, mogącym wybuchnąć z najrozmaitszego pochodzenia iskiei. Mogą one wypadać bądź to z ognisk kowalskich, bądź to przy wylewaniu płynnego metalu, bądź wreszcie z fabrycznych kominów i kominków przy rozpalamiu ogniska drzewem, opilkami grubszymi lub wiórami, które to łatwo zapalne i lekkie materiały moc iskiei wytwarzają.

Trudno w takich wypadkach uniknąć samych iskiei, można jednak doskonale zabezpieczyć dach lub inne zagrożone części budynków.

Koniecznem jest również dokładne wypróbowanie temperatury wszelkich kominów lub kanałów, gorące gazy przewodzących, i to w miejscach, w których przechodzą przez dach. Niektóre z nich okazują tę specyficzną właściwość, iż właśnie u wylotu swego najbardziej się rozgrzewają.

Da się to łatwo wytłumaczyć tem, iż w wyż wspomnianem miejscu do gorących już palnych gazów uzyskuje dostęp tlen w powietrzu zawarty, zaczem następuje ich spalanie i rozgrzanie wylotu rury czy komina.

Niebezpieczeństwo to da się łatwo uniknąć, skoro ową rozgrzaną podlegającą część komina wysuniemy tak daleko ponad dach, iż ten ostatni



żadnej z nią styczności mieć nie będzie—a część rury przezeń przechodzącą zabezpieczymy obmurowaniem od wszelkiego wypadku. Każdy komin, każdy rurociąg, który jest za gorący, by go gołą ręką dotknąć, powinien być chroniony przed trwałem zetknięciem czy to z drzewem, czy innym łatwo palnym materiałem.

Wszelkie pożary wybuchły czy to na strychach przez zapalenie się od komina krokwi, czy na wystawach sklepowych, ozdobionych żarówkami, na które nieogłędna ręka kupca nasadziła papierowe abażurki, wykazują jasno, jak trafnem jest wyżej wypowiedziane ostrzeżenie.

Kominy żelazne, które np. w tartakach przez drewniane dachy przechodzić muszą, powinny być specjalnie troskliwie obmurowaniem ceglanem zabezpieczone.

Groźba pożaru powstającego przez samozapalenie się kurzu fabrycznego jest ogólnie znana.

Oliwą przesiąknięte wełniane kłaki specjalnie w tkalniach, opilki drzewne i wióry w fabrykach mebli i tartakach podlegają ogromnie łatwo samozapaleniu. W wielu fabrykach są specjalne żelazne skrzynie na te odpadki przeznaczane. Mają i one jednak swoje złe strony. Skoro wymienione odpadki pozostają przez noc w skrzyniach, a te ostatnie nie są dostatecznie izolowane od innych sprzętów drewnianych, może i tu pożar łatwo wybuchnąć. Niektóre instytucje nie używają żadnych środków ochronnych. Wszelkie odpadki przez dzień cały leżą na podłodze sal fabrycznych, dopiero wieczorem następuje gruntowne porządkowanie, przy czem odpadki owe zużyte zostają jako materiał palny. I rzeczywiście, jak się z praktyki okazało, porządne utrzymywanie sal fabrycznych i wieczorne tychże czyszczenie jest najlepszym środkiem ochronnym przeciw pożarowi.

Wybuch pożaru w kotłowni ma najczęściej swą przyczynę w nieogłędnym postępowaniu dozorczy kotła, który drzewo, przeznaczone na podpał lub inne najrozmaitsze przedmioty, suszy w murze obok lub na samym kotle. Przeciwno takiej lekkomyślności powinien fabrykant w dostrzeżonych wypadkach nader ostro występować. Raz okazana pobłażliwość może mieć nieobliczalne następstwa. Zarzuci się węgle, iskry wypadły z ogniska lub popielnika, zwłaszcza w nieobecności palacza, powodowały nieraz groźne pożary.

Trzeba się również wystrzegać gromadzenia łatwo palnych materiałów w bliskości paleniska.

Metoda objawiania drewnianych części blachą celem ochronienia ich przed gorącym jest również z gruntu fałszywą. Skoro już w żaden sposób nie można oddalić drewnianych przedmiotów od źródeł gorąca, to trzeba je ochronić jakimś złym przewodnikiem ciepła, a więc np. ścianką betonową, skonstruowaną na drucianej plecionce.

Jako bardzo dobry, w ostatnich czasach co raz więcej stosowany środek ochronny, okazała się druciana siatka, której oczka nie mają więcej niż 5 mm. średnicy. Na powierzchni drewnianej, taką siatką obciągniętą, nie wybuchnie żaden płomień, a koszt siatki i łatwość umieszczenia czynią z niej bardzo wygodny materiał ochronny. W pracowniach fabrycznych, modeli, gdzie zwykle pełno znajduje się trocin i wiórów,

powinno być dostateczne oświetlenie elektryczne, bo zdarza się, iż robotnicy, chcąc dojrzeć numer jakiego w kącie leżącego modelu, zapalają zapaliki i rzucają je później na ziemię.

Te przekroczenia regulaminu, jak również spanie, czy drzemanie przy fajeczce, powinny być surowo karane.

Opalenie sal fabrycznych przy użyciu dobrego systemu centralnego ogrzewania jest najzupełniej bezpieczne. Ogrzewanie gorącą parą jest najracjonalniejsze. Przy opalaniu fabryki gorącym powietrzem przez wentylatory elektryczne trzeba baczyć, by w bliskości kanałów ogrzewających, a właściwie wylotów tychże, nie znajdował się nigdy odkryty płomień (ani świecy, ani lampy). Może się bowiem zdarzyć, iż wirem wentylatora porwany zapali cząstkę papieru lub drzewa i, wpadłszy do następnych sal, spowoduje wybuch pożaru.

Jeśli w użyciu są zwykłe, węglem lub koksem opalane, żelazne piece, trzeba również uważać, ponieważ robotnicy mają często zwyczaj rozpalać je aż do białości, przez co nie tylko że wywołują wielkie niebezpieczeństwo pożaru, ale i niszczą piece.

Tak więc najpilniejsze utrzymywanie porządku przez codzienne czyszczenie i zmiatanie, dalej ostre pilnowanie i przestrzeganie regulaminu fabrycznego—jest najważniejszym środkiem obronnym w walce z pożarami.

Trzeba tu dodać, iż jest rzeczą wcale nie łatwą dla kierownika fabryki, i tak już nieraz pracą przeciążonego, zarządzić i pilnować wszelkich środków przeciwogniowych. Ale dwu dróg pośrednich w tym wypadku niema: albo świadome ignorowanie niebezpieczeństwa, w tym wypadku rzeczywiste igranie z ogniem, — albo taka wytrwałość i energia w przestrzeganiu dotyczących przepisów, by weszły niejako w krew każdego robotnika. Ostre karanie wszelkich w tym kierunku popełnionych nadużyć sprawia cuda. Wystarczy jedno zwolnienie ze służby za przekroczenie tego rodzaju, by ważność sprawy w należytem przedstawił światło. Obok tego konieczne jest współdziałanie zarządu fabryki przez pouczanie i częste inspekcje, a niebezpieczeństwo pożaru zmaleje do minimum.

*Józef Wierzejski.*

Sz. Sz. prenumeratorów, którzy wnieśli opłatę za I półrocze uprzejmie prosimy o uregulowanie należności za II półrocze.

## WSPINALNIA.

Od kilku tygodni straże ogniowe rozpoczęły ćwiczenia z narzędziami i ratownicze. W niewielu jednak strażackich instytucjach są odpowiednie wieże do ćwiczeń. Ponieważ i w roku ubiegłym i teraz zwracają się do nas zarządy straży i naczelnicy o wskazówki, jak budować takie wieże, oraz o plany i rysunki, powiemy tu parę słów o wspinalni.

Wspinálnia powinna mieć przedewszystkiem ścianę pionową z otworami okiennymi, naśladu-



jącą zupełnie piętrowy budynek mieszkalny. Ściana ta, zależnie od wysokości znajdujących się w obrębie działania straży domów, bywa jedno-, dwu-, trzypiętrowa (i wyższa). W ścianie tej są po jednym, dwa, trzy lub więcej otworów okiennych na każdym piętrze. Im więcej jest tych okien na każdym piętrze, tem ściana wspinalni jest szersza; np. podczas międzynarodowego konkursu strażackiego w Turynie w 1911 r. na „Stadium“, t. j. na olbrzymiej arenie do ćwiczeń przeznaczonej (dla 200 tysięcy widzów), była wybudowana duża wspinalnica o 15 oknach szerokości i na 5 pięter w górę; szeroka była do 40 metrów.

Ponieważ drewny materiał jest teraz nie tani, więc budowa szerokiej wspinalni wypadłaby za drogo, a przytem mijałaby się z potrzebą jednego korpusu straży; należy więc ilość okien jednego piętra ograniczyć do dwóch.

Wspinalnica o jednym oknie na piętrze, chociaż jest tańsza, jednak niepraktyczna z dwóch względów: jedno okno nie pozwala urządzać rywalizacji przy wspinaniu się toporników i prądowników, przytem czyni budynek zanadto wązkim, a przez to stojącym na mniej pewnej podstawie.

Dla oszczędności można obić deskami (opalami) tylko przednią (z oknami) ścianę wspinalni, a tył i boki pozostawić nieobite.

Przez oszczędność w robociznie, drzewa okrągłego, t. j. czterech głównych wysokich kłóców i przeznaczonych na węgły wspinalni poziomych okrągłaków, służących do połączenia na piętrach, oraz krzyżulców, można nie obrabiać do kantu, jak również nie wcinać, tylko na połączeniach dać po 2 — 3 żelazne grube kłamy, głęboko wbijając ich końce do części, które mają być z sobą złączone.

Dla lepszego, pewniejszego stania wspinalni, boki jej i tył winny być u dołu szersze, zwężające się ku górze, tylko przednia ściana, jak powiedziano, ma być pionowa.

Ryciny obok przedstawiają dwupiętrową wspinalnę o dwóch oknach na każdym piętrze. Na prawej rycinie widzimy wspinalnę z przodu, na lewej — z boku. Najpraktyczniej jest przed wzniesieniem wspinalni ułożyć na ziemi dokładnie według wymiarów przednią ścianę, tylną i oba boki i oznaczyć numerami lub odpowiednimi karami wszystkie części składowe, kłocze, rygle, krzyżulce w punktach połączenia. To niezmiernie ułatwi wznoszenie wspinalni. pasowanie pojedynczych jej części i łączenie ich.

Na ścianie przedniej obowiązkowo muszą być przypbijane w odpowiednich miejscach gzymsy 6 — 8 cali wystające, aby przyczynić do pracy hakowymi drabinkami na mieszkalnych domach, najczęściej mających gzymsy i występy.

Z tych samych względów dobrze jest w otworach okiennych zawiesić proste ramy okienne bez szyb, otwierające się jedne wewnątrz, drugie zaś nazewnątrz, jak to ma miejsce z oknami w domach mieszkalnych; tego rodzaju przeszkody wyrobą toporników i zaprawią do szybkiego da-

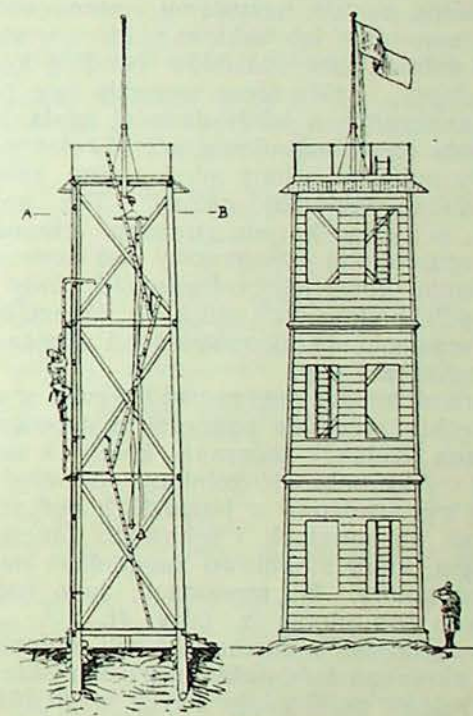
wania sobie rady z okiennymi skrzydłami na domach mieszkalnych.

Taka wspinalnica jest tania i praktyczna, odpowiadająca zadaniom większości naszych straży.

Wspinalnica, jak widać na rycinie, ma w środku urządzenie do suszenia węży.

W tym celu zamocowuje się u góry blok, przez który przeciągnięta jest linka, mająca u jednego końca zawieszone koło 1½ — 2 łokci średnicy. Koło to robi się z drzewa, z pręta żelaznego, a jeszcze lepiej z gazowej rurki calowej średnicy; żelazne koło powinno być szczelnie owinięte płótnem, krajką, partem ze starego węża lub oszyte w skórę, aby uchronić mokry wąż od rdzy.

Po ćwiczeniach lub pożarze strażacy wszystkie mokre węże tłoczące po opuszczeniu koła,



przewieszają przez obwód jego w połowie, i ciągnąc za drugi koniec linki, podnoszą wysoko koło i w ten sposób każdy wąż wisi pionowo półłącznikami nadół, wszystka woda ścieka i na przewiewnej wspinalni wąż szybko wysycha.

Wspinalnica często służy do obserwacji pożaru, do łatwiejszego określenia kierunku, odległości i siły ognia.

Do szybkiego wchodzenia w tym celu na górę i dach wspinalni są urządzone, jak widzimy na rysunku, proste drabiny, prowadzące z piętra na piętro. Na pierwsze piętro zamiast stałej drabiny lepiej za każdym razem przystawiać zwykłą lekką drabinkę, którą trzymać należy przy wspinalni schowaną, inaczej bowiem dzieciarnia i różne łobuziaki lażą na wspinalnę, urządzają tam figle i zanieczyszczają podłogę na piętrach.



Każde okno wspinalni ma niewielki parapet, a przy oknach na poziomie każdego piętra ułożona jest z jednej, dwóch tarcz wązka podłoga z barierką od wypadku.

Na dachu praktycznie jest urządzić maszt ze strzałką na wierzchołku i poziomym krzyżem, wskazującymi kierunek wiatru, oraz z blokiem i linką do podnoszenia flag służących do sygnalizowania pożaru lub ćwiczeń.

Postawiłem już kilka takich wspinalni, między innymi 4-piętrową w Kijowskiej Straży ochotniczej i piętrową w Zwierzynieckiej (w Zamojskiem) i dałem plany tej wspinalni kilkunastu strażom. Wszędzie one oddają strażom duże usługi.

J. Tuliszkowski.

## Szlify strażackie.

Szlifami zwykle nazywamy naramienniki bajorkowe, sznurowe lub sukienne, które w strażach służą do odróżniania oddziałów (według kolorów) lub też stopni. Szlify teraz zatraciły swe pierwotne przeznaczenie, a miały dawniej zgola inne.

Każda część uzbrojenia, jak również niektóre szczegóły uniformu winny mieć pewne znaczenie i odpowiadać jakiemuś celowi. Tak np. szeroki pas, ściskając korpus strażaka, chroni podczas biegu, skoku wewnętrzności od wstrząśnień, kask osłania głowę jego od uderzeń, buty długie na grubych podeszwach służą do zabezpieczenia nóg od przemakania jak również od gorąca rozpalonych zgłiszcz i t. p.

Naramienników ongi zaczęto używać w wojsku, kiedy ciężkie rycerskie pancerze zastępowano powoli przez lżejsze skórzane kolety i sukienne mundury. Aby ochronić żołnierza od cięć pałaszowych, wprowadzono w huzarskich pułkach szamerowanie na piersiach i rękawach łańcuszkiem metalowym, który stopniowo zamieniano na ozdobne tylko sznury. Na ramionach, jako najczęściej narażonych na cięcia z góry (t. zw. „*tertia*” „*gorą — grzbiet*”), huzarzy nosili dawniej podwójnie skręcone łańcuszki; nasze ułańskie i konnych strzelców pułki miały z tych względów szlify z łuski metalowej.

I teraz w angielskich strażach noszone są na ramionach szlify z łuski mosiężnej, która zabezpiecza je od uderzeń spadających z góry przedmiotów.

Jest to, zdaniem mojem, bardzo racjonalne i celowe. Z całego bowiem ciała strażaka głównie ramiona i głowa strażaka są narażone na niebezpieczeństwo skażenia przez lecące z dachu laty, dachówkę, cegłę z gzymsu, żelazne blachy, gonty i t. p. Głowę osłania zwykle kask, a ramiona pozostają bez ochrony.

Służąc za czasów studenckich w Rydze w ochotniczej straży, zostałem na jednym pożarze bardzo mocno uderzony w lewe ramię spadającą z poddasza ramą okienną; przez kilka dni nie mogłem podnieść lewej ręki do góry, a ramię opuchło i bolało. Łuska naramiennika uchroniłaby w danym wypadku ramię, a przynajmniej złagodziłaby cios.

Angielskie szlify składają się z trzech pasów skórzanych z łuską, rozchodzących się na

wypukłości ramienia. Jeden leży na całym ramieniu, dochodząc do kołnierza, a dwa inne opasują rękaw munduru z obu stron, chroniąc tem bardzo dobrze górny staw ręki.

Takie szlify są celowe i przez swoją celowość estetyczne.

Warszawska straż ogniowa, reformując umundurowanie, wprowadza obecnie te szlify właśnie w uniformach bojowych, służących do wyjazdu na pożar, a to w celu ochrony ramion od uderzeń.

Takie szlify wprawdzie nie są tanie, ale przecież na różne bajorkowe szlify i inne bezpożyteczne, bezcelowe błyskotki tyle w strażach wydajemy; uzbrojmy przynajmniej w takie szlify toporników, najczęściej narażonych przy ogniu, to będzie i celowe i ładne i pożyteczne.

Odnaczać stopnie oraz odróżniać oddziały można zwyczajnymi **sukiennymi opaskami** odmiennych kolorów, noszonemi na lewej ręce powyżej łokcia.

Stopnie odznaczać można galonikiem lub białą taśmą, naszytą na opaskę; np. dowódca oddziału ma dwie taśmy, pomocnik jego jedną, dziesiętnik taśmę węższą i t. p.

Straże ogniowe ochotnicze w Nadbałtyckich prowincjach mają z dawien dawna wprowadzone podobne opaski, które w zupełności zastępują niepraktyczne, bezużyteczne naramienniki. W dodatku te szlify często bardzo przez miejscowego krawca partacza źle są przyszyte, krzywo lub odrywają się i albo „smutnie zwisają”, albo trzepoczą się na ramionach „jak skrzydelka”, wzbudzając śmiech publiczności, tak pochoptej przez brak kultury w naszych miasteczkach do wyśmiewania wszystkiego. Opaska jest jeszcze tem praktyczna, że każdy strażak może ją zawsze mieć przy sobie i w razie pobliskiego pożaru od miejsca jego zajęcia, kiedy po uniform lecieć byłoby do domu za daleko, nakłada ją na rękę i ona jest wtedy legitymacją jego.

Wogóle w wielu strażach zauważyć się daje pewne naśladownictwo wojskowych uniformów: długie do kolan, niezgrabne mundury naczelników, srebrne lub złote paski przez prawe ramię, do rzekomego podtrzymywania toporka służące, bluzy szeregowców z zielonego płótna (khaki), szlify starszyny, akselbanty i t. p. bezcelowe świecidła. One tylko niepotrzebnie drażnią wojskowych, a pożytku straż z nich nie ma żadnego.

Zamiast długich, płaczących się po nogach, szczególnie przy wspinaniu się po drabinie, surdutów, czyż nie lepsze są zgrabne, krótkie kurtki jedno — lub dwurzędowe? a zamiast błyszczącego paska jakby od szabli, czyż nie praktyczniejszy jest pas z przytroczonym doń toporem? tembardziej, że ta *błyszcząca ozdoba „dzwiga”* zwykle *maluchny minjaturowy toporek naczelnikowski*. Bezcelowość paska w takim wypadku rzuca się wprost w oczy.

Jestem wogóle zdania, że naczelnik i dowódca winni być tak uzbrojeni, jak topornicy, czyli mieć szerokie pasy z karabińczyką i topory, nie zabaweczki, lecz prawdziwe, wagi 2—3 funt. Taki topór w ciężkiej walce z ogniem podczas przodowania zastępowi toporników zawsze się przyda; przykład dowódcy zagrzewa wtedy szeregowców.

Tak zwany „obronny kolor” zielonkawy no-



szony jest wyłącznie przez wojskowych; a dla strażaka najlepsza jest nasza szara, pocziwa bluza z grubego, o ile można, nieprzemakalnego płótna, w której przez tyle lat nasze dzielne hufce walczyły z ogniem. Bajorkowe zaś i szychowe bezużyteczne naramienniki należałoby zamienić na grube skórzane szlify z luską w celu osłony bezbronnego dotąd ramienia.

Wogóle w uzbrojeniu i umundurowaniu strażackim celowość winna być na pierwszym planie.

Rzucam te myśli, chcąc je poddać dyskusji szanownych Kolegów po toporze.

J. Tuliszkowski.

## Korespondencje.

Łowicz. Towarzystwo Straży Ogniowej Ochotniczej w Łowiczu założone w roku 1879, zaliczone zostało w poczet Rzeczywistych członków Cesarsko-Rosyjskiego Towarzystwa Straży Ogniowej w 1898 r.

Towarzystwo Straży Ogniowej Ochotniczej w Łowiczu składa się z członków honorowych, dożywotnich członków ofiarodawców, zwyczajnych ofiarodawców i członków czynnych. Liczba członków wynosiła na 1 stycznia 1913 r. honorowych 7, dożywotnich ofiarodawców 1, ofiarodawców — 123, czynnych — 159.

Zmarli 1) Panasiewicz Wicenty szer. I oddziału 2) Nowak Antoni szer. III oddziału i 3) Poborski Wacław szer. V oddziału.

Zarząd Towarzystwa stanowili z urzędu Naczelnik Straży Ziemskiej powiatu Łowickiego W. I. Feoktistow, prezydent miasta Łowicza Nieczajew i następujący członkowie z wyboru:

- D-r. Prezes 1) Stanisław Stanisławski  
Członkowie, 2) Stefan Markowski  
3) Władysław Tarczyński  
4) Aleksander Niebudak  
5) Antoni Trawiński  
6) Emil Balcer  
7) Jakób Wasilewski  
8) Juljusz Gierasiewicz  
9) D-r. Karlsbad, sekretarz straży

Zastępcy 1) Leon Gołębiowski  
2) Aleksander Ficki

Naczelnik Straży czynnej—Antoni Trawiński  
Pomocnik N-ka Straży—Emil Balcer  
Adjutant Straży—Ludwik Zaręba w pierwszej połowie roku i Ignacy Taros w drugiej

Kapelan Straży—ks. prefekt Maksymilian Cichocki  
Gospodarz Straży—Emil Balcer  
Zarządzający orkiestrą ks. Maksymilian Cichocki  
Kapelmistrz Straży—Maciej Cichocki  
Dożywotni opiekun Skarba—Władysław Tarczyński  
Pisarz zarządu—Szczepan Guzek  
Pomocnik gospodarza—Dominik Pachó  
Lekarz Straży—D-r. Szymon Karlsbad  
Felczer Straży—Szczepan Guzek

Członkowie kom. Rowizyjnej 1) Maciejko Karol  
2) Ant. Goszczyński Rejent  
3) Franciszek Myśliński

Posiedzeń Zarządu w roku sprawozdawczym było 11, na których przeciętnie członków było 6½, co stanowi 77% frekwencji. Z ważniejszych czynności Zarządu w roku sprawozdawczym zanotować należy: przyjęcie projektu C. R. T. S. O. o oddziałach miejscowych i wybór delegata, projekty reformy orkiestry (jeszcze nie wprowadzony w czyn), kupto pogotowia pożarniczego, egzamina strażackie i cały szereg drobniejszych spraw strażackich.

Straż czynna Towarzystwa składa się 5-ciu oddziałów, dziesiątki sanitarnej i Orkiestry. W dniu pierwszego stycznia roku sprawozdawczego I oddział toporników liczył 28 członków z p. Wasilewskim Jakóbem na czele i pomocnikiem Aleksandrem Niebudakiem. II oddział bosakarzy liczył 22 członków z p. Walerym Kuklińskim dowódcą i pomocnikiem Franciszkiem Walczakiem. Oddział III sikawkowy liczył członków 47 z p. Henrykiem Markowskim jako dowódcą i pomocnikiem Kostantym Wojciechowskim. IV oddział wodny liczył członków 29 z dowódcą p. Juljuszem

Gierasiewiczem i pomocnikiem dowódcy. Oddział V porządkowy liczył członków 11 z pełniącym obowiązki dowódcy Szczepanem Guzkiem. Dziesiątka sanitarna przyłączona jest do oddziału V-go i liczyła członków 7 na czele z D-rem Szymonem Karlsbadem i felczerem S. Guzkiem. Orkiestra miała 17 członków z ks. Cichockim zarządzającym i p. Cichockim kapelmistrzem na czele. W ogóle w 5-ciu oddziałach z dziesiątką sanitarną i orkiestrą wszystkich było 159. W roku sprawozdawczym straż odbyła ćwiczeń 19 w okresie czasu od 28 kwietnia do 6 października 1912 roku. Alarmowana straż była w ciągu roku sprawozdawczego 26, razy w tej liczbie alarmów fałszywych był 1. przy pożarach straż pracowała 13 razy.

Tabor oraz inwentarz Tow. wynoszą wartość Rb. 18478 kop. 01.

Przychód Tow. wynosił r. 2641 kop. 71, rozchód—rb. 1698 kop. 97, czyli remanent na rok 1913 stanowi rb. 1042 kop. 74.

Członkami honorowymi pozostają: 1) A. Dowia, 2) Dr. Br. Behrens, 3) St. Markowski, 4) R. Oczykowski. 5) księżna M. Radziwiłłowa, 6) Wł. Tarczyński, 7) P. Podolszyk.

Budżet T-wa na rok 1913 przewidywany w ogólnej sumie Rb. 3100.

**Białaczew.** Istniejąca w Białaczewie od lat 10-ciu straż ogniowa założona i utrzymywana początkowo w ciągu lat 8 kosztem hr. Zygmunta Broel Platera, nosiła cechy instytucji prywatnej, chętnie jednak, gdzie mogła, spieszyła z pomocą.

Jednakże właściciel Straży hr. Zygmunt Boel Plater, widząc trudności przed sobą w utrzymywaniu Straży własnym kosztem i niechęć strażaków, postanowił zwołać ogólne zebranie.

Na zasadzie uchwały, straż w Białaczewie zatwierdzona została przez Gubernatora w roku 1911. Mocą wyborów dokonanych na ogólnym zebraniu, zostali wybrani do zarządu na lat 3, na Prezesa hr. Zygmunt Broel Plater, na Naczelnika Straży Leon Kośmicki, na członków do zarządu. Adam Indulski, Antoni Marchwicki, Mikołaj Ryszelewski, Antoni Sobierajski i Wicenty Włodarski.

Straż składa się 85 szeregowców, 4 oddziałowych i ich pomocników i 2 sygnalistów. Straż liczy członków rzeczywistych i ofiarodawców razem 125 i jednego członka honorowego, hr. Zygmunta Boel Platera.

Straż posiada 3 sikawki, z tych jedna nowa 3½" przenośna, dwie stare na 4 kołach jeszcze zupełnie dobre, 1 Hydrofor nowy, 1 wóz rekwizytowy stary lecz dobry, 6 beczek do wody jednokonných i różnych innych przyborów niezbędnych do gaszenia pożaru.

Przychód w roku 1912 podług bilansu wynosił 845,30  
Rozchód " " " " " " " " 818,10

Czyli remanent na rok 1913 wynosił . . . . . 27,20

Działalność straży polega na czynnościach następujących. Co 14 dni odbywają się ćwiczenia z całym taborem, 14 dniowo bowiem ćwiczenia na początku są niezbędnie konieczne; zapal i rygor w Straży zadowalający. Straż uczestniczyła w ciągu r. b. już przy kilku pożarach. Należy zanotować pożar w lutym r. b. w Żelazowicach w p. Opoczyńskim. W Żelazowicach spalił się folwark hr. Zygmunta Broel Platera i 21 zabudowań, wraz ze stodołami i chlewami włością tejże wsi. Straty wynosiły około 30 tysięcy rubli. Na pożar przybyła straż z Białaczewa, Żarnowa i z Wielko-Woli. Straż Białaczewska przybyła najpierwsza na miejsce pożaru, bo niespełna w pół godziny, mimo że straż miała równą odległość od pożaru, następnie przybyła straż z Żarnowa w niespełna jedną godzinę, a ostatnia z Wielko-Woli po upływie godziny.

Straż Białaczewska na czele Naczelnika straży przybyła do pożaru z 65 szeregowcami, z 4 oddziałami, z 3 sikawkami, z 1 hydroforem, z 4 beczkami do wody i z wozem rekwizytowym z drabinami i z bosakami.

Straż z Żarnowa przybyła do pożaru na czele z Naczelnikiem straży i 25 szeregowcami i oddziałami, z 1 sikawką i 2-ma beczkami do wody.

Straż z Wielko-Woli przybyła do pożaru na czele z Pomocnikiem Naczelnika straży, około 18-tu szeregowcami, bez narzędzi ogniowych.

Pożar był groźny, z powodu silnego wiatru i wskutek tego że wiatr przenosił się na drugi koniec wsi.

Straże pracowały od g. 7 wieczorem do dnia następnego do godz. 6 rano z całym zapalem, mimo stawianych różnych przeszkód ze strony włości.



Obecnie straż w Białaczewie stara się pobudować odpowiednią szopę na narzędzia ogniowe, której dotychczas nie posiada. Na szopę tę hr. Zygmunt Broel Plater podarował plac, kamienie i drzewo na dach.

*Druh.*

Białaczew w Czerwcu.

**Płock.** W dn. 15 czerwca r. b. tutejsza straż ogniowa obchodziła 38-letnią rocznicę swego założenia, nabożeństwem odprawionem w kościele Katedralnym przez J. E. biskupa Nowowiejskiego; poczem udała się na Nowy Rynek, gdzie w obecności zarządu i zaproszonych przedstawicieli miejscowych towarzystw, rozdane zostały przez damy żony za wystugę lat: 30-tu p. Józefowi Kowalskiemu; 20-tu D-rowsi Józefowi Kunigowi, D-rowsi Janowi Gołębiowskiemu, pp.: Marcinowi Frydryszewskiemu, Andrzejowi Piotrowskiemu i Janowi Borusiewiczowi, którego za gorliwą i sumienną służbę, z powodu starości (75 lat), wybrano dożywotnim pomocnikiem dowódcy oddziału V; 15-tu pp.: Robertowi Kuncmanowi, D-rowsi Aleksandrowi Zaleskiemu i Władysławowi Robakiewiczowi; 10-ciu pp.: Tadeuszowi Ginterowi, Józefowi Kalińskiemu, Janowi Kalińskiemu, Franciszkowi Gołczyńskiemu, Stanisławowi Lewandowskiemu, Stanisławowi Luskiewiczowi i Janowi Smolińskiemu. Po odbyciu parady i próby z narzędziami, podczas której strażak oddziału I-go, p. Antoni Zdunowski, wykazał wielką zręczność na drabinie rozsuwanej. — straż udała się na ucztę do ogrodu Jordana. Zabawa w spokojnym i prawdziwie koleżeńskim nastroju, przy dźwiękach orkiestry strażackiej, zakończona została tańcami o godz. 4-ej po południu, pozostawiając dla wszystkich miłe wspomnienie.

Podczas zabawy pułkownik Bastamow zapisał się na członka-ofiarodawcę straży i złożył jednorazową ofiarę pieniężną rb. 100.

*Honor.*

**Iłża.** Stowarzyszenie pożarnicze w Iłży związane zostało w d. 29 listopada 1903 r. (na mocy statutu zatwierdzonego przez gubernatora radomskiego w dniu 7-go października tegoż roku, podług wzoru ustawy normalnej) z inicjatywy i dzięki hojnej ofierze pana Walerego Kiniorskiego, właściciela sąsiedniego majątku ziemskiego Starosiedlice.

Drużyna strażacka sformowana została dopiero w d. 8 maja 1904 r., po dopełnieniu formalności zatwierdzenia przez gubernatora wyborów Zarządu i Komisji rewizyjnej.

Skład osobowy stowarzyszenia: 2-ch członków honorowych (pp.: Walery Kiniorski i Józef Pogorzelski), 3-ch dożywotnich członków ofiarodawców (Iłżeckie Towarzystwo oszczędnościowo-pożyczkowe, pani Władysława Pogorzelska i panna Jadwiga Pogorzelska), 3-ch dożywotnich członków rzeczywistych (pp.: Józef Dobiecki z Krzyżanowic, Alfons Ochynski z Iłży i Stanisław Henciek z Prawdocińska), 20-tu członków rzeczywistych (rocznych), 5-ciu członków ofiarodawców (rocznych), 101 strażaków ochotników i 25 muzykantów amatorów, razem 159 osób.

W roku sprawozdawczym, 1912, odbyło się jedno zebranie ogólne w d. 24 marca i 8 sesji Zarządu.

Straż czynną była 8 razy przy tłumieniu pożarów.

Na ćwiczenia straż zbierała się 13 razy, a starszyzna strażacka odbyła 26 posiedzeń sztabowych.

Stan kasowy Towarzystwa:

Rachunek I-szy. Ogólnych potrzeb taboru. Na 1-go stycznia 1912 r. pozostało w gotówce rb. 118. W ciągu roku sprawozdawczego wpłynęło: rb. 995 k. 36. Rozchód: rb. 611 k. 57. Pozostaje na 1 stycznia 1913 r. rb. 520 k. 15.

Rachunek II-gi. Kasy samopomocy. Pozostało z r. 1911 rb. 591 k. 79. Wpłynęło rb. 73 k. 85. Rozchodu nie było. Pozostaje na 1 stycznia 1913 r. rb. 665 k. 64.

Rachunek III-ci. Orkiestry strażackiej. Pozostało z r. 1911 rb. 108 k. 32. Przychód rb. 105 k. 53. Rozchód rb. 335 k. 55. Na 1 stycznia 1913 r. deficyt rb. 121 k. 70.

Niedobór powstał z tego powodu, że zebrane przez soltyśów, podług rozkładu i doręczone wójtowi gminy Iłża, rb. 200 nie zostało przez niego wniesione do kasy strażackiej.

Rachunek IV-ty. Fundusz na sztandar. Remanent z r. 1911 rb. 173 k. 7. Przychód 10 rb. 65 k. Rozchodu nie było. Pozostało na r. 1913 rb. 183 k. 72.

Inwentarz, oceniony na sumę rb. 4911 k. 44, składa się z budynku murowanego, krytego papą, częściowo wyrestaurowanego w roku sprawozdawczym, dwupiętrowej spinalni, na wydzierżawionym placu, czterech sikawek,

hydroforu, wozu rekwizytowego, trzech beczek żelaznych czterokołowych, dwóch beczek drewnianych czterokołowych i czterech beczek drewnianych dwukołowych, pięciu drabin drewnianych, jednej żelaznej składanej, drobnych przedmiotów i umundurowania. Prócz tego do inwentarza Stowarzyszenia pożarniczego zaliczają się 34 instrumenty muzyczne dęte i smyczkowe, nabyte w r. 1908 za rb. 1075 k. 97, razem wartość inwentarza rb. 5987 k. 41.

Skład osobowy Zarządu na 1-go stycznia 1913 roku: Walery Kiniorski (prezes-założyciel, od r. 1903, kadencję swoją kończy w r. 1913), Alfons Ochynski (vice-prezes, od r. 1903, kadencja do r. 1915), Adam Barszczyński (komendant straży od r. 1912, kadencja do r. 1913), Stanisław Henciek (od r. 1908, kadencja do r. 1914), Michał Dąbrowski (od r. 1907, kadencja do r. 1913). Zastępcy członka Zarządu: Witold Zaremba (skarbnik, od r. 1911, kadencja do r. 1913), Józef Grabiński (od r. 1911, kadencja do roku 1914) i ks. Walenty Ciesielski (od r. 1912, kadencja do r. 1915). Sekretarz Zarządu Józef Pogorzelski (od r. 1910). Gospodarz taboru (vacat — z powodu przeniesienia do Suwałk p. Jana Mianowskiego, taksatora wzaj. ubezpiecz. od ognia).

Komisja rewizyjna: Członkowie: 1) ks. prałat Antoni Krawczyński, 2) Apolinary Kornacki i 3) Paweł Błażewicz. Zastępcy: 1) Antoni Pomianowski, 2) Józef Dobiecki i 3) Karol Gantner.

Skład osobowy drużyny strażackiej: Komendant straży Adam Barszczyński, kapelan ks. prałat Antoni Krawczyński, lekarz honorowy dr. Zygmunt Węgliński, kapelmistrz Henryk Domitr, pomocnik komendanta i dowódca I oddziału (toporników) Marceli Szymański, pomocnik dowódcy Romuald Jakubowski i 20 ochotników, dowódca II oddziału (ratunkowego) Jan Trześniewski, pomocnik Andrzej Skiba i 20 towarzyszy, dowódca III oddziału (sikawkowego) Franciszek Domański, pomocnicy: Józef Grudnik i Wincenty Setowski i 30 ochotników; dowódca IV oddziału (beczkowego) Władysław Borkowski i pomocnik Aleksander Belowski i 20 towarzyszy, dowódca V oddziału (orkiestrowego) i adiutant Andrzej Koziański i 25 muzykantów-amatorów.

**Sieradz.** Od nowego roku Sieradz, a właściwie przedmieście „Holendry Duże” jacyś nieznanzi zbrodniarze planowo wypalają. Prawie co dwa tygodnie zdarzają się pożary, a jeśli się zdarzy dłuższa przerwa, to w tygodniu następnym wybuchają dwa pożary... Bez wątpliwości jest to systematyczne podpalanie i, niestety, pomimo wielkiej baczności, nie można przylapać złoczyńcy. Ogarnięci paniką mieszkańcy „Holendrów” całymi nocami nie śpią i pilnują, a jeśli się spać kładą, to w ubraniach, wszelkie zaś cenniejsze ruchomości mają spakowane, ażeby łatwiej było wynosić. Przy gaszeniu ognia odczuwać się daje brak wody, bo chociaż straż posiada 10 beczek, ale wodę trzeba wozic o 2 wiorsty, a i koni nie zawsze bywa pod dostatkiem. Był projekt przed dwoma laty, ażeby wykopać studnię na „Holendrach” specjalną na wypadek pożaru. Niestety, projekt został projektem. Przy takim zainteresowaniu się obywateli sprawami miasta na ulicach wozy więźni. Niedawno np. para koni nie mogła beczki wody dociągnąć do pożaru. W parku miejskim gęsi i inna „gadzina” gospodaruje, bo sąsiedzi obywatele płot rozebrali „na pamiątkę”, bowiem tutejsi obywatele są wielkimi amatorami pamiątek. Mury starego zamczyska rozebrali na pamiątkę i nawet ziemny wał z pod murów zaczęli wywozić na swoje grunty, aż im władza musiała zabronić. Można mieć nadzieję, że o ile rozbiora płot około parku, to prawdopodobnie dobiorą się i do altany, którą p. Walewski, komendant straży ogniowej, wystawił dla orkiestry kosztem blisko 500 rb. To też dzięki temu zamiłowaniu obywateli do pamiątek, Sieradz nie ma czem się pochwalić chociaż należy do najstarszych miast Polski. Pozostał zaledwie klasztor po-dominikański, który z całym poświęceniem ratuje ks. Brzeziński. W klasztorze mamy prześliczny rzeźbiony ołtarz (tryptyk) przedstawiający mękę Pana Jezusa, pochodzący ze szkoły Wita Stwosza — z XV wieku.

*Obserwator.*

Dalszy ciąg artykułu p. inż. J. Tuliszkowskiego „Na dobie”, z powodu nawalu materiału redakcyjnego, odłożyliśmy do numeru następnego



# Kursy pożarnicze.

(Ciąg dalszy).

## II. Nauka specjalna o narzędziach.

1. **Sikawka.** —
  - a) Teoria sikawki, budowa i działanie pierwotnej sikawki.
  - b) Podział sikawek, różne systemy i typy sikawek.
  - c) Sikawki podręczne.
  - d) *Najlepsze najpraktyczniejsze sikawki dla straży.*
  - e) *Części składowe sikawek:* — różne systemy zaworów: klapkowe, stożkowe, kuliste; ich wady i zalety; kadłub sikawki i kanały, cylindry i tłoki; żelazne części sikawek: dźwignia, tłocznica, podpory, rączki. Drewniane części sikawki: — pomost, płozy, drażki, ich umocowanie. Węże ssące i i tłoczące, gumowe, parciane, parciane nasycane i ich długość. Łączniki: różne systemy, śrubowe, zaczepkowe; zalety i wady. Zwijadła: stare i zdejmowane; na kołach i ręczne, racjonalne zwijadło; zwijanie węży w kręgi. Bandaże, siodełka, podpinka, ściskacze, mostki ochronne.
  - f) Sikawka na kołach i zdejmowana; zalety i wady.
  - g) Hydrofory, o dwóch cylindrach i jednocylin-drowe, podwójnie działające.
2. **Drabiny:**
  - a) Przystawne, hakowe, dachowe, zestawiane; do-kladne wymiary dla zrobienia na miejscu.
  - b) Drabiny rozsuwane: mechaniczne na kołach, zwykłe z dwóch lub trzech części.
3. **Narzędzia pomocnicze:**
  - a) Narzędzia do rozbierania: bosaki, bosaki do strzech, bosaki małe podręczne, kotwice, drągi żelazne, siekiery, pily.
  - b) Narzędzia do przytłumiania ognia: tłumnice, płachty, łopaty, widły, sito kominowe.
4. **Przyrządy ratunkowe:** worek, płachta ratunkowa, sznurowe przyrządy, przyrząd Koeniga; pas ratunkowy z podwójną linką; koc do skakania, hamulce ratunkowe, kosze (luki) do pocisków ze szpagatem.
5. **Przyrządy do dostarczania wody:** (hydrofory i syste-my ich), beczki żelazne, drewniane, czterokołowe, dwókołowe, wiadra żelazne i parciane, czerpaki, stałe zbiorniki wody.
6. **Przyrządy do oświetlania:** pochodnie, latarnie, latarki elektryczne, lampy Devy'ego.
7. **Wozy rekwizytowe:** pogotowie ztrażackie, miejskie, i wiejskie.
8. **Uzbrojenie osobiste:** Kask, czepiec wołkowy, tylnik ochronny, skórzany; pasy skórzane, parciane, karabiniery; kółka do linek; topory; pochwy; bezpieczniki; linki kręcone, splecione; rękawice parciane, gwoździe ratunkowy i hak ratunkowy okienny. Szlify z łuski, ochronne. Praktyczne umundurowanie strażackie, odróżnianie oddzia-łów i stopni, opaski naramienne.
9. **Przyrządy ochronne:**
  - a) Chroniące od dymu: helm dymowy z pompką powietrzną, helm dymowy z tlenem, kaptur dy-mowy, respirator, gąbka, okulary.
  - b) Chroniące od ognia: tarcza wołkowa i tarcza azbestowa, parasole azbestowe, rękawice azbes-towe, kaptur azbestowy.
  - c) Chroniące od elektryczności: — rękawice gu-tapierkowe, kalosze, nożyce z izolowanymi ręcz-kami do przecinania drutów elektrycznych.
  - d) Apteczka, środki opatrunkowe i nosze.

## III. Tabor strażacki.

1. a) W miastach z wodociągami;  
b) „ „ bez wodociągów.
2. Tabor w osadach.
3. Tabor wiejski.

## IV. Budynki strażackie.

1. Remiza:  
Dla większej straży, średniej i mniejszej.
2. Stajnia: racjonalna uprząż, zaprzęgnięcie koni.
3. Wspinalnia i gimnastyka.
4. Suszarnia na węże.
5. Pokój dla dyżurnego.

## V. Sygnalizacja strażacka.

1. **Sposoby alarmowania:**
  - a) Dzwony.
  - b) Tuby alarmowe.
  - c) Syrena.
  - d) Dzwony kościelne i gwizdawki fabryczne.
  - e) Elektryczna sygnalizacja (zasady ogólne).
  - f) Rakiety sygnałowe.
2. **Sygnały podczas ćwiczeń i pożarów:**
  - a) Sygnały na trąbkę i gwizdawkę.
  - b) Sygnały optyczne, sygnalizacja gestowa.

## VI. Taktyka pożarna.

1. **Czynności straży po zaalarmowaniu:**
  - a) zbieranie się strażaków.
  - b) wytaczanie taboru i zaprzęgnięcie.
  - c) jazda do pożaru. Środki zaradcze podczas zła-mania osi, koła, dysza.
  - d) przybycie do pożaru.
2. **Czynności straży przy pożarze:**
  - a) Wywiady.
  - b) Zadanie wywiadowców i środki ostrożności.
  - c) Plan działania.
  - d) Ratowanie ludzi, zwierząt, rzeczy. Pomoc lekar-ska.
  - e) Rozstawienie i sprawienie sikawek, przeprowa-dzenie linii węzowych i ich pilnowanie.
  - f) Stanowisko i zadanie prądnika.
  - g) Zasilanie sikawek wodą.
  - h) Oświetlenie miejsca pożaru, oznaczenie miejsca taboru kolorami.
  - i) Rozporządzanie końmi.
  - j) Ochrona rzeczy wyniesionych, uratowanych zwie-rząt. Kordon.
3. **Różnego rodzaju pożary i sposoby ich gaszenia.**
  - a) pożary w piwnicach i suterrenach.
  - b) „ w sklepach i składach z towarami.
  - c) „ na piętrach.
  - d) „ na poddaszach i dachowe.
  - e) „ wewnętrzne.
  - f) „ w budynkach z elektryczną i gazową instalacją.
  - g) „ fabryk chemicznych i składów aptecznych.
  - h) „ w szkołach i szpitalach.
  - i) „ w teatrach.
  - j) Pogotowie straży w teatrach.
  - k) Pożary fabryk z maszynami parowymi.
  - l) „ młynów.
  - m) „ tartaków i składów drzewa.
  - n) „ składów węgla.
  - o) „ przedziałni, tkackich fabryk, składów ln u konopi, bawełny i wełny.
  - p) „ kościołów i wież.
  - r) „ składów słomy i siana,
  - s) „ stogów i stert.
  - t) „ lasów, torfowisk.
  - u) „ na statkach, barkach i kryptach.
  - w) „ w pociągach samochodach.
  - z) „ masowe, duże, miasteczek i wsi.
4. **Czynności straży po pożarze**
  - a) Dogaszanie ognia.
  - b) Oglądanie miejsc niepewnych.
  - c) Uprzągnięcie pogorzelisk (walenie niepewnych ścian, kominów).
  - d) Pozostawienie pogotowia strażackiego.
  - e) Powrót z pożaru (zbieranie i przewożenie wszystkich narzędzi).
5. **Czynności w remizie.**
  - a) Oczyszczanie i smarowanie sikawek, drabin, beczek i t. d.  
Mycie i suszenie węży, tłumnic, kubelków par-cianych.
  - b) Rozgrzewanie zziębniętych strażaków.
  - c) Raporty, opis pożarów, kreślenie planu.



- d) Reperacja uszkodzonych narzędzi (łatanie węży).  
e) Napelnianie beczek wodą.

## VII. Znajomość ustawy i regulaminu.

1. Różnica pomiędzy ustawą normalną i regulaminem.
2. Stosunki wzajemne członków straży i obowiązki strażaków w ogóle.

## VIII. Prawne i praktyczne wskazówki.

1. a) Stosunek do ludności.  
b) Pomoc ze strony mieszkańców, obowiązki obywatelskie podczas pożarów.  
c) Sprawa dostarczania koni i wynagrodzenie za wyjazdy.
2. Dochody straży.  
a) Zapomogi straży od mieszkańców, magistratów, i gmin.  
b) Składki członkowskie (ofiarodawców, członków rzeczywistych).  
c) Zapomogi straży od Towarzystw ubezpieczeniowych i wynagrodzenie za wyjazdy do pożarów.  
d) Czyszczenie kominów.  
e) Urządzenie widowisk, loterii i zabaw na dochód straży.

## IX. Zapobieganie pożarom.

1. Budownictwo ogniotrwałe.
2. Udział straży w komisjach przeciwpożarowych.
3. Roślinność jako środek przeciw szerzeniu się ognia.
4. Fiorunochrony.
5. Środki zapobiegawcze podpaleniu.
6. Ochrony dla dzieci.
7. Ostrożne obchodzenie się z ogniem i światłem.

## Część praktyczna.

1. Ćwiczenia rzędowe.  
Rozkazy, postawa, zwroty, pochody, formowanie rzędu, dwurzędu, czwórki i dziesiątek (plutonów).  
Zwroty w pochodach, zachodzenia.
2. Gimnastyka.  
Szwedzka i na przyrządach.
3. Ćwiczenia z sikawką.  
a) Zdejmowaną i stałą na wozie.  
b) Zwijanie węży.  
c) Układanie linii węzowej.  
d) Łączenie węży.  
e) Praktyczne używanie siodełek, bandaży, podpierek, ściskaczy i mostków ochronnych.
4. Ćwiczenia z drabinami.  
a) przystawną,  
b) wysuwaną,  
c) mechaniczną,  
d) hakową (dwie metody),  
e) dachową, gonciarką,  
f) prawidłowe wspinanie się po nich.
5. Ratownictwo.  
a) Spuszczenie się po linie za pomocą karabinera.  
b) Spuszczanie ratowanego po linie za pomocą karabinera.  
c) Ćwiczenia z przyrządem Koeniga.  
d) Ćwiczenia z płachtą i worem ratunkowym.  
e) Z koca do skakania. Skok z pierwszego i drugiego piętra.  
f) Cucięcie omdłego, zaczadzonego, sztuczne oddychanie, tamowanie krwi, ratowanie rannych, nakładanie opatrunków, bandaży; podnoszenie chorego, przenoszenie i układanie na noszach.
6. Ćwiczenia z przyrządami do rozbierania budynków.  
a) Używanie topora, ostrza i dzioba, bosaka podręcznego i dużego.  
b) Zrywanie różnego rodzaju dachów.  
c) Używanie kotwicy.  
d) Użycie drąga żelaznego, podważanie podłóg.
7. Ćwiczenia z hełmem dymowym, tarczą asbestową i t. d.
8. Obchodzenie się z końmi:  
a) Zaprzęganie  
b) odprzęganie  
c) siodlanie  
d) doprowadzenie i wycieranie.
9. Prowadzenie akcji poszczególnych oddziałów.

10. Dowodzenie całym korpusem, z pieszym i konnym taborem.
11. Rozwiązanie różnego rodzaju zadań taktycznych.
12. Sygnalizacja  
a) głosowa, na trąbkach i gwizdawkach  
b) optyczna, gestowa.
13. Robienie prób z wytrzymałością pasów, linek, d'abin i t. p.

## Kursy pożarnicze w Częstochowie

Zarząd Straży Ogniowej ochotniczej w Częstochowie na mocy uzyskanego pozwolenia odnośnych władz gubernjalnych urzędza w Częstochowie w d. 15, 16 i 17 Sierpnia r. b. 3 dniowe kursy dla naczelników straży i dowódców oddziałów.

Kursa rozpoczyna się po nabożeństwie o godzinie 10-ej rano w dniu 15 Sierpnia referatem redaktora B. Chomicza o rozwoju i zadaniach pożarnictwa, następnie będzie wykład z fizyki, mechaniki i chemii w zastosowaniu do pożarnictwa; wykład o sikawkach i drabinach oraz ćwiczenia z drabinami i sikawkami zakończą zajęcia dnia pierwszego.

W drugim dniu kursów odbędą się wykłady i pokazy z ratownictwa w razie nieszczęśliwych wypadków, o przyrządach ratunkowych i odnośne ćwiczenia, ćwiczenia z przyrządami ochronnymi, o obchodzeniu się z końmi w połączeniu z pokazem i o narzędziach pomocniczych wraz z pokazem stosowania tychże.

W ostatnim dniu kursów odbędą się wykłady o sygnalizacji elektrycznej wraz z demonstracją, o różnego rodzaju pożarach i sposobach gaszenia, na zakończenie referowany będzie regulamin, opracowany przez komisję Włocławską.

Wolny od zajęć czas poświęcony zostanie na zwiedzanie klasztoru, miasta oraz miejscowych straży fabrycznych.

Należy się spodziewać, że kursa pożarnicze zainteresują p. p. naczelników i dowódców Straży, zjazd więc powinien być liczny.

Zyczący sobie przyjąć udział w kursach winni wcześniej zawiadomić Zarząd Straży Ogniowej w Częstochowie, oddzielnych bowiem zaproszeń Zarząd nie rozsyła.

## Rozwiązanie drugiego zadania z taktyki pożarniczej.

(patrz № 5 Przegl. Poż. str. 7.)

Zadanie straży ogniowej, przybyłej na ratunek płonącej fabryki, polega na obronie zagrożonych przez ogień: 1) drugiej połowy fabrycznego budynku, 2) kotłowni, 3) magazynu z gotowymi wyrobami i 4) stosów desek.

Korzystając z pobliskiej rzeki i z dosyć dużego zapasu węży tłoczących, ustawiamy parową sikawkę i obie ręczne przy brzegu rzeki, zanurzając w niej zapomocą „pływaków” ich smoki.

Od parowej sikawki prowadzimy 240 łokci węży tłoczącego 3" i włączamy na końcu trojak 3"/3" x 3" od którego przez jedno rozgałęzienie prowadzimy dalej 60 łokci węży 3" zakończonych za pomocą trojaka 3"/2" x 2" dwoma węzami 2" i № 3 i № 4; do drugiego rozgałęzienia trojaka 3"/3" x 3" przykręcamy drugi trojak 3"/2" x 2" i za pomocą jego do ogniska pożaru od strony kotłowni doprowadzone są też dwa węże 2" zakończonych prądownicami № 1 i № 2.

Tym sposobem główne ognisko pożaru jest oskrzydłone po obu bokach przez cztery prądy. Prądownik № 1 zajął stanowisko na dachu kotłowni, broniąc z jednej strony ten dach, a z dru-



giej nacierając przez okna gmachu fabrycznego na ognisko pożaru na piętrze i na przyziomiu. Prądownik № 2 zajął stanowisko pomiędzy kotłownią a palącym się gmachem (na drabinie przystawnej lub na ziemi), broniąc wnętrza kotłowni i nacierając na dolne ognisko pożaru.

Prądownicy № 3 i 4 znajdują się na drabinie mechanicznej, przystawionej z drugiego boku gmachu, rażąc przez okna I i II pięter a również na poddaszu wyższe ogniska pożaru.

Wszyscy czterej prądownicy zlewają uprzednio obficie podłogi, sufity i wszelkie przedmioty, znajdujące się po drugiej stronie grodzizaru (brandmuru) tuż przy samym ogniu.

Prądownicy od ręcznych sikawek zajmują stanowiska: jeden № 5 na dachu magazynu, nacierając na ogień, który powstał u węgła dachu i zlewając cały dach, drugi prądownik № 6, w obawie, aby ogień z węgla dachu nie przeniknął do wnętrza magazynu, zlewa na początku od spodu sufit od poddasza (na planie linia ta węzowa pokazana kropkami) a potem zajmuje wysunięte stanowisko pod wiatr, w pobliżu zagrożonych stosów desek, pod osłoną budynku magazynowego, zlewając oba stosy wodą.

Stanowisko czterech prądowników, pracujących prądami od parowej sikawki, są pokazane na przekroju fabryki: № 1 i № 2 (bliźsze) całymi kółkami, № 3 i № 4 (dalsze) przerywanymi.

Pięciu strażaków sikawkowego oddziału dodajemy prądownikom do pomocy i do pilnowania linij węzowych, resztę dajemy do pomocy topornikom. Tymi ostatnimi obsadzamy zagrożone posterunki na piętrach budynku fabrycznego przed grodzizarem do zatkania wałtuchami i mokrymi workami otworów pędni (transmisji) i do ratowania cenniejszych narzędzi. Oni dostają się na piętra gmachu po drabinkach hakowych z boku, z drugiego końca za parapety okien zawieszonych.

Paru toporników, więcej świadomych urządzeń kotłowych, posyłamy do kotłowni do pomocy maszyniście dla wypuszczenia pary i zagaszenia ognia w paleniskach. Resztą toporników obsadzamy zagrożony magazyn.

Dwaj strażacy z oddziału wodnego pilnują: jeden — węze ssące, dwóch ręcznych sikawek, drugi smoka parowej sikawki; czterej inni z tłumnicami pilnują zagrożonych stosów desek.

Komendant obiera stanowisko na dachu kotłowni, skąd obserwować może prawie całą akcję.

Jedna lub dwie beczki pod osłoną magazynu i stosów desek zasilają tłumnice, które bronią te stosy.

Drabinki hakowe są w użyciu wszystkie cztery: dwie przy gmachu głównym, jedna przy magazynie i jedna przy kotłowni.

Załączony plan objaśnia dokładnie całą akcję. Rozwiązanie tego zadania przysłano do redakcji osiem, z których większość, niestety, zawiera tylko niektóre, choć czasami trafne, szczegóły akcji, ale nie podaje całości zarządzeń; a niektóre z tych zarządzeń są bez opisu i motywów.

Wobec tego wyróżniamy tu tylko dwa rozwiązania więcej trafne i rzeczowo umotywowane.

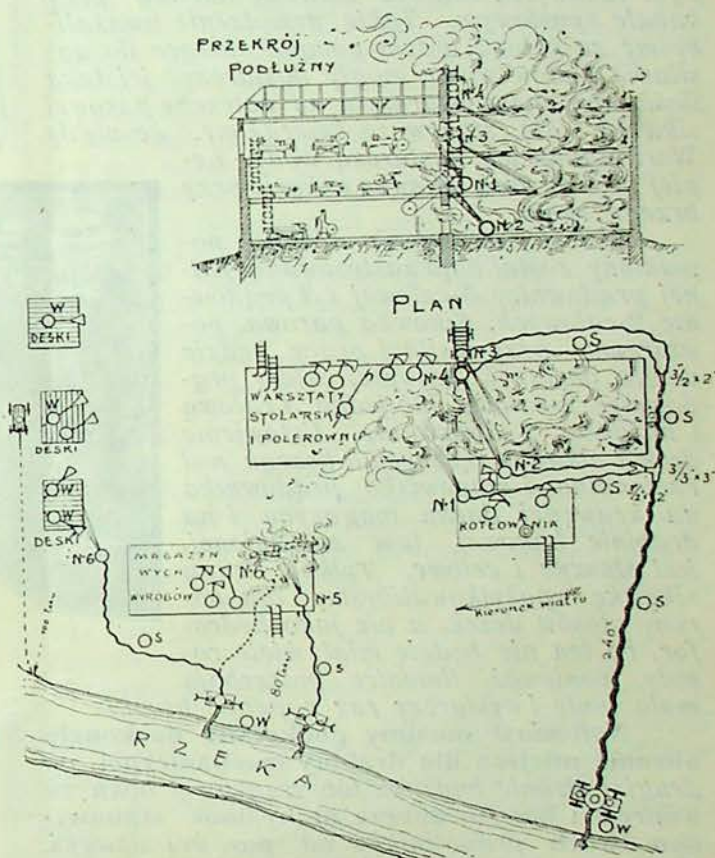
1. P. Z. Przyjałkowski Naczelnik Pogotowia Str. Ogn. Och. Radomskiej w Glinicach i Szeregowcy tegoż Oddziału.

*Prawidłowe i bardzo dobre ustawienie parowej i ręcznej sikawek przy rzece.*

Na podane przez Sz. Druhów niektóre stanowiska prądowników nie zupełnie się zgadzamy, bo umieszczenie trzech z nich na drabinkach hakowych, zaczepionych przy gmachu głównym od strony kotłowni jest połączone z niebezpieczeństwem i pracować oni długo nie będą, gdyż zmuszeni będą to czynić pod wiatr.

Stanowisko prądownika na drabinie mechanicznej jest już lepsze, bo ona przystawiona jest z boku. Jeszcze praktyczniej byłoby ją ustawić po drugiej stronie gmachu, w pobliżu grodzizaru, aby prądownik mógł z niej bronić zagrożoną część gmachu i jednocześnie nacierać na ogień.

Również piątego prądownika od parowej sikawki nie postawilibyśmy na dachu magazynu:



tam wystarczy jeden prąd od sikawki ręcznej, bo ogień nie jest jeszcze wielki.

Dawanie od parowej sikawki aż 5 prądów i w tej liczbie jednego 3-calowej średnicy węza i 4-ch 2-calowej średnicy uważamy za niemożliwe; ilość bowiem wody tłoczona przez nią wystarczyć może na jedną 3-calową prądownicę, i jedną lub najwyżej dwie 2-calowe albo też wodę można puścić na 3 węze 2-calowe, a przy usilnej pracy najwyżej na 4 2-calowe, jak podano w naszym rozwiązaniu zadania. Stanowiska prądowników od sikawek ręcznych są dobrze obrane, tylko na dachu magazynu posunęlibyśmy prądownika na krawędź dachu w prawo więcej, aby umożliwić mu nacieranie na ogień z boku. Obsadzenie tłumnicami dachu



budynku fabrycznego pod wiatr jest niemożliwe; tu tylko bronić go może prąd wody puszczonej z boku.

Ochrona tłumnicami stosów z deskami jest dobra. Stanowisko komendanta w podwórzu jest obrane dobrze; lepiej jednak on może obsłużyć całą robotę z dachu kotłowni.

Wszystkie zarządzenia są umotywowane i starannie opisane aż na czterech dużych stronach. Wartość rozmięzanego zadania podnosi bardzo udział w rozwiązywaniu tegoż wszystkich szeregowców Glinickiego Oddziału.

2. P. Tadeusz Brzozowski Naczelnik Str. Ogn. Akc. Tow. „W. Fitzner i K. Gamper” w Sosnowicach (g. Piotrki).

Sz. Druh, znając przepisy kotłowe co do zasilania kotłów parowych wodą i spuszczenia jej z takowych, ustawia sikawkę parową przy kanale spustowym. Takie urządzenie uważalibyśmy za celowe, gdyby pompki służące do zasilania kotłów wodą, mogły dostarczyć jej taką ilość, aby ona wystarczała na potrzeby parowej sikawki. Ale stanowczo twierdzimy, że nigdy Worthingtony nie nastarczą wody. Lepiej więc parową sikawkę ustawić przy brzegu rzeki.

W tem rozwiązaniu również popełniony został błąd zastosowania jednej prądownicy 3-calowej i 3 prądownic 2-calowych. Sikawka parowa, powtarzamy, przy usilnej pracy będzie mogła obsłużyć najwyżej cztery prądownice 2-calowe, lub jedną 3-calową i najwyżej 2 dwucalowe. Ustawienie dwóch sikawek ręcznych u brzegu jest racjonalne i stanowisko prądownika na krawędzi dachu magazynu i na drabinie hakowej, tam zaczepionej, jest słuszne i celowe. Tylko i drugą sikawkę spożytkowalibyśmy dla obrony stosów desek, a nie jako hydrofor, bo ten nie będzie miał wiele roboty, ponieważ tłumnice potrzebują mało wody i wystarczy raz napęścić beczki.

Natomiast musimy podkreślić doskonałe obranie miejsca dla drabiny mechanicznej, po drugiej stronie budynku fabrycznego z boku za wiatrem i bardzo dobrze obmyślane stanowisko dwóch prądowników od parowej sikawki, działających 2-calowymi prądownicami, jednego, nacierającego z górnych szczebli na ognisko pożaru na II piętrze i poddaszu, a drugiego, nacierającego ze środka drabiny na ognisko I piętra i rażącego je z góry na przyziomie. Stanowiska te i kierunki tych prądów doskonale pokazane są na specjalnie narysowanym poprzecznym przekroju budowli. Racjonalne jest stanowisko prądownika od parowej sikawki na dachu kotłowni.

Oba rozwiązania tego bądź co bądź nielatwego zadania, wykazują znajomość taktyki pożarniczej i dużą praktykę w gaszeniu pożarów. Zakwalifikowaliśmy je do nagrody.

## Protokół Sądu Konkursowego

Świecen drużyn strażackich odbytych w dniu 29 Czerwca 1913 r. na placu Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w MILANÓWKU.

W konkursie uczestniczyły Straże w porządku wylosowanym:

1. Brwinowska (założ. w 1911 r.) w ilości 18 czł. pod wodzą Naczeln. p. Harnisza.
2. Pruszkowsko-Zbikowska (założ. w 1912 r.) w ilości 25 czł. pod wodzą Naczeln. p. Troetzera.
3. Błotiska (założ. w 1906 r.) w ilości 18 czł. pod wodzą Naczelnika p. Jaworskiego.
4. Grodziska (założ. w 1899 r.) w ilości 40 czł. pod wodzą Naczelnika p. Biesiekińskiego.
5. Ojrzanowska (założ. w 1909 r.) w ilości 25 czł. pod wodzą Naczelnika p. Dziewulskiego.
6. Mszczonowska (założ. w 1881 r.) w ilości 18 czł. pod wodzą Naczelnika p. Orpizewskiego.

Skład Sądu Konkursowego stanowili: Przewodniczący: Inż. Ed. Wagner, Naczelnik Straży zakładów Scheiblerowskich w Łodzi.

Członkowie: p. Emil Balcer — Naczelnik Str. Łowickiej, p. Ksawery Span — Naczelnik Straży Piotrkowskiej, p. Inż. Józef Tuliszkowski — Instruktor Straży Ogniw przy Centr. Tow. Roln. m. Warszawy, p.p. Jakób Kon, Sekretarz Zarządu Straży Częstochowskiej ze współudziałem Członków Komitetu Wystawowego.



Jury konkursowe na wystawie w Milanówku.

1. Edwarda Hr. Broel-Platera, 2. Prezesa Wystawy p. Kaz. Wojciechowskiego, 3. Wice-Prezesa Wyst. p. Ant. Wieniawskiego, 4. Prezesa straży w Lubieniu p. Ant. Sokolowskiego, i 5. Redaktora „Przegl. Pożarniczego” p. Bol. Chomicza. Sekretarzem był p. Gabr. Frasunkiewicz.

Pokazy składały się z ćwiczeń rzędowych, z drabinkami, z sikawkami i częściowo z ćwiczeń dowolnych.

Członkowie Sądu Konkursowego ocenili sprawność Zastępów Strażackich w następującym porządku: 1. Pruszkowski, 2. Grodziski, 3. Brwinowski, 4. Błotiski, 5. Ojrzanowski, 6. Mszczonowski, przyczem uważają za stosowne nadmienić:

1. Zastęp Pruszkowski, ćwicz. rzędowe: sprawne, ćwicz. sikawkę: racjonalne zwijanie i rozwijanie węży na zwijadle zdejmowanym; ćwicz. drabinami hakowymi: noszenie, układanie pod wieżą i zawieszanie nieprawidłowe.

2. Zastęp Grodziski, ćwicz. rzędowe: zachodzenie nierówne, pochód winien być energiczniejszy; ćwicz. sikawkę: niezdeterminowanie przy rozwijaniu węży; ćwicz. drabinami: prawidłowe i sprawne noszenie i układanie przy wieży, lecz wadliwe zawieszanie w środku okna; szybkie i sprawne ustawienie drabiny rozuwanej; wspinanie się po drabinie doskonale wyszkolone.

3. Zastęp Brwinowski, ćwicz. rzędowe: niezłe; ćwicz. sikawkę: niedość systematyczne, aczkolwiek szybkie sprawienie sikawki do działania; ćwicz. drabinkami: noszenie drabinek nieprawidłowe, zakładanie bez uprzedniego położenia pod wieżą; wspinanie się bez wprawy.



4. Zastęp *Błoński* ćwic. *rzędowe*: mało sprawne, ćwic. *sikawki*: niezłe.

5. Zastęp *Ojrzanowski* ćwic. *rzędowe*: niezłe, lecz za mało energiczne.

6. Zastęp *Mszczonowski* ćwic. *rzędowe*: bez życia; zachodzenie nie pod prostym kątem; ćwic. z *drabinami*: nieudolne.

Podczas jednoczesnego ćwiczenia na szybkość sprawienia sikawki do działania wodą, pierwszy strumień dała sikawka straży Brwinowskiej, drugi — sikawka straży Pruszkowskiej, trzeci — sikawka straży Grodzkiej, czwarty — sikawka straży Błońskiej.

Wogóle Sąd zauważył brak orientacji i zbyt małą sprężystość — tak koniecznych warunków przy czynnościach straży.

Komitet Wystawy postanowił dla upamiętnienia ćwiczeń konkursowych w Milanówku, każdej drużynie strażackiej, biorącej udział w tychże ćwiczeniach, ofiarować praktyczne narzędzie ogniowe.

## Z objazdów i lustracji.\*)

Z powodu wyrównania № 2 „Przeglądu Poż.”, stosownie do ilości miesięcy, w dzisiejszym numerze wypada opisać nasze czynności za miesiąc czerwiec i pierwszą połowę lipca.

W początkach czerwca uczestniczyliśmy w dwudniowych **Kursach rolniczych w Żelechowie**, urządzonych staraniem Siedleckiego Tow. Rolniczego.

Sluchaczy było sporo: po sto kilkadziesiąt osób z zajęciem słuchało wykładów o budowie domów z betonowych pustaków, o kryciu dachów słomą z gliną, dachówką cementową, o budowie kominów, o zabezpieczaniu podłóg od grzyba.

Na specjalne prośby wyłożyliśmy popularnie zasady elektryczności i teorię pioruna oraz podaaliśmy sposoby urządzenia niedrogiego piorunochronu wiejskiego. Wszyscy słuchali dobrze, dawali sporo rzeczowych pytań.

Pod wieczór pierwszego dnia kursów urządzony był alarm **Żelechowskiej straży ogniowej**, której tabor składa się z paru sikawek ciężkich, starych, czterokołowych i z dwóch nowych przenośnych. Z tych ostatnich jedna darowana przed rokiem przez Tow. Ubezpieczeń, z kulistymi zaworami, z żelaznym kadłubem, cięższa, a druga nabyta przed paroma laty, lekka, nowszego typu, z kadłubem brązowym, z mosiężnymi stożkowymi zaworami. Obie 3 1/2" średnicy cylindrów, zdejmowane na pomoście.

Gospodarz straży zaproponował próbę sikawek na wodę. Sikawki na początku były próbowane pojedynczo, przyczem stara duża 4-kołowa maszyna o łamanych dźwigniach, przerobiona z dwukołówki, służyła za hydrofor. Długi wąż ssący był zanurzony do studni. Pompowało przy niej aż 14 ludzi, bo... wąż tłoczący był zakończony prądownicą i zawsze w ten sposób pośliskowano się sikawką, nie domyślając się, że prądownica utrudnia pompowanie, a przecież hydrofor powinien dawać prąd nie silny a obfity.

Kiedy za naszą poradą odkręcili prądownicę, odrazu lżej było pompować i przy dźwigni została tylko połowa ludzi, a strumień wody lał się obfity i szybciej napełniał beczki. Najpraktyczniej w hydroforach dawać na zakończeniu węża tłoczącego, rurę wygiętą łukowato w postaci jakby haka, którym, podczas napełniania wodą beczki, zaczepia się na jej krawędzi wąż tłoczący. Załączona rycina przedstawia hydrofor z taką właśnie rurą (vide str. 12).

Potem była urządzona rywalizacja dwóch 3 1/2-calowych sikawek, o których wyżej mówiliśmy. Do każdej było dodano po 6 strażaków i po prądowniku i ustawiona z boku beczka z wodą.

Na dany sygnał oba zastępy zaczęły szybko sprawiać swe sikawki do działania i po paru sekundach sikawka z mosiężnymi zaworami dała silny strumień, a do sikawki z kulistymi zaworami nie można było szybko przykręcić węża ssącego. Przeszkadzał tej czynności i założeniu klucza dla dokręcenia naśróbka, przyrząd do otwierania komory zaworowej w postaci śruby z ruchomym, jak w imadle (śrubstaku), drążkiem z kulkami na końcach. Z trudem, po paru minutach udało się naśróbek dokręcić i dwa prądy obu sikawek zaczęły bić obok siebie. Przy usilnej pracy pompujących prądy te były silne i wysokie, jednak prąd sikawki z mosiężnymi zaworami był wyższy i, zdawało się nam, jakby trochę grubszy w obsadzie. Zwróciliśmy na to uwagę członkom sztabu. Jeden z nich objaśnił większą wysokość bicia nowego typu sikawki węższym pyszczkiem. Kiedyśmy zmierzili oba pyszczki, okazało się, że pyszczek tej sikawki nie tylko nie jest węższy, ale o 1 m/m ma większą średnicę od pyszczka sikawki z kulistymi zaworami. Tu właśnie wykazała się przewaga jednej sikawki nad drugą. Objaśniamy to dwiema przyczynami. Po pierwsze zawory stożkowe, przecinając lepiej od kulistych wodę, szybciej osiadają w swych gniazdach i czynią sikawkę sprawniejszą, powtóre ich komora zaworowa jest daleko mniejsza od komory z kulistymi zaworami, więc mniejsza przestrzeń szkodliwa też ma swój wpływ.

**Przewaga więc nowszego typu sikawki wykazała się podczas tej próby i obfitym (grubszym o 1 m/m) prądem i wyższym.**

Zauważyliśmy tu dziwne ubranie prądowników: fartuch rzeźnicki do rzekomej ochrony ubrania od płomienia i od moczenia wodą. Podobne dziwaczne umundurowanie prądowników jeszcze daje się widzieć w niektórych zaśnieżonych strażach w Cesarstwie; w Kijowskiej miejskiej straży przed dziesięcioma laty „*skórzany fartuch i obowiązkowa czapka, a nie kask*” należały do sztyku prądownika. Taki prądownik wyglądał więcej na rzeźnika, niż na strażaka. Dopiero dzięki wykpiwaniu tego „munduru” przez nas ochotników, a szczególnie oberwanie parę razy „w nieosiągnięty łeb”, zmusiły straż miejską w Kijowie do zarzucenia głupiego, beczelowego „sztyku”: do odpasania fartuchów i włożenia kasków. I tu na nasze podkpiwanie i argumentację prądownik odpasalten dziwny fartuch, prędzej wyglądający na spódnicę, niż na część strażackiego munduru.

W połowie czerwca udaliśmy się zaproszeni na objazd w Ostrołęckie.

\*) Z powodu nieczytelnego rękopisu w artykule poprzednim (№ 7 str. 8 i 9) zakradły się błędy zecerzkie, które tu prostujemy: Założycielem straży w Zdżarach i właścicielem majątku jest p. Radca Wincenty Łoskowski, naczelnikiem straży p. Władysław Łoskowski, syn p. Radcy. (Przyp. Red.).



Zwiedziliśmy porządnie pobudowany dom w **Śniadowie**, przeznaczony na kursa tkackie dla dziewcząt. Piętrowy budynek, którego plany sporządziliśmy w swojskim stylu dwa lata temu, wzniesiony jest z pustaków, które nadają mu archaiczny wygląd, jakby z ciosanego kamienia wzniesionych ścian; jasno-szara barwa ich ładnie odbija od czerwonej płaszczyzny dachu krytego dachówką. Stropy i schody są w nim ogniotrwałe żelbetonowej konstrukcji.

Ztamtąd udaliśmy się do **Szczepankowa** pod Łomżą na zebranie Kółka rolniczego. Tu w pogadance o wyrobach betonowych i o spółkach włościańskich budowlanych udało się nam gorąco przemówić do słuchaczy i wnet kilkudziesięciu członków zaczęło zgłaszać swe udziały

i „huk zwierza dzikiego“, a ryb i raków w leśnych ruczajach, a jagód różnych i grzybów po dąbrowach zatrzęsienie. A dziś?... smutno się robi na sercu... pustka i piaski i gdzieś tam tylko samotna staruszka sosna tęskni, zda się, za zatraceniami towarzyszkami i smutnie szumi, skarżąc się na swe sieroctwo...

W **Kadzidle**, dzięki energii i dobrej woli dzielnego księdza wikarego powstały w roku zeszłym *straż ogniowa i spółka budowlana*, w urzędzeniu których pomogliśmy, zachęcając temu dwa lata na zebraniu kółka rolniczego do zapisania się na członków tych pożytecznych instytucyj.

Zebrało się kilkunastu strażaków, bo był to dzień roboczy, a jarmark w sąsiedztwie opustoszył osadę z mieszkańców. Nowe trudne ćwiczenia przy sikawce (mają ją najnowszego typu) odrazu zrozumieli i dobrze wykonywali, a pomoc wielką miałem w pszczelinianku, który tu jest pomocnikiem naczelnika.

*Spółka budowlana* doskonale szła w zeszłym roku: w bieżącym zaś z powodu wyjazdu kierownika do Ameryki, na razie panuje zastój; ale wkrótce ruszą roboty. Spółka wyrabia dachówkę cementową i cembrowiny do studni — a teraz zamierza wyrabiać pustaki na ściany. Dzięki spółce kilka dachów cementowych już jest w okolicy.

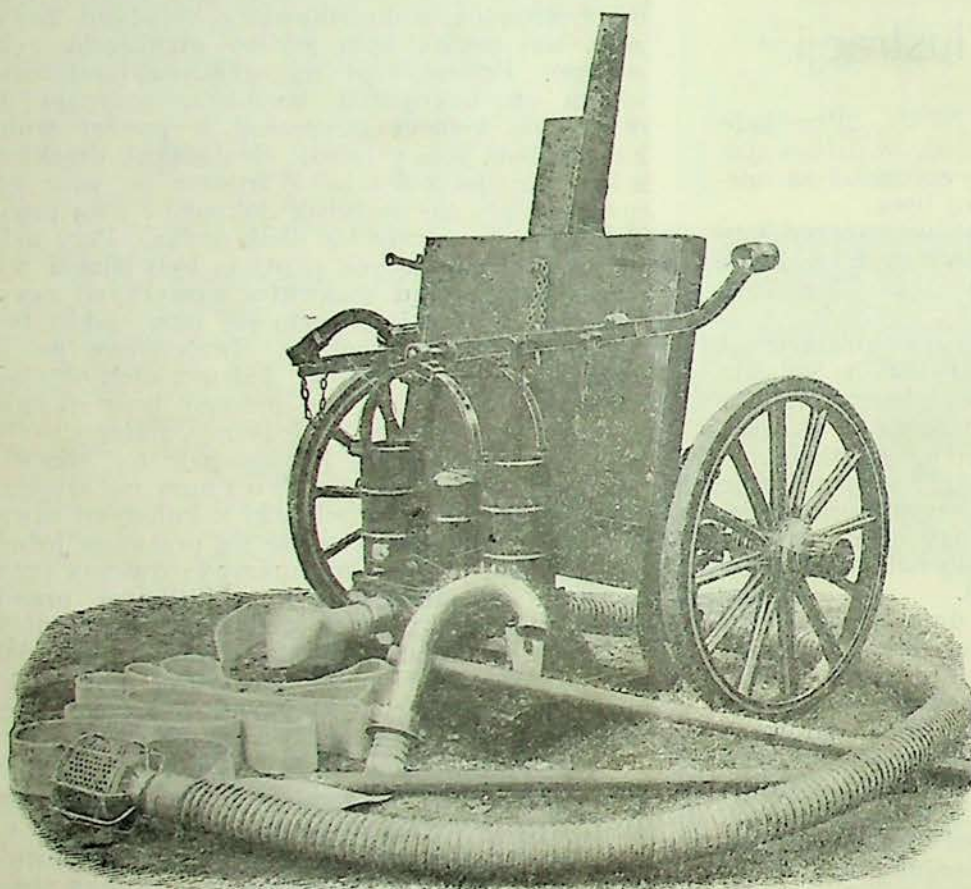
Z Ostrołki na zaproszenie Kółka rolniczego i Straży udaliśmy się do odległego o 10 wiorst **Troszyna**.

Powinszowałem dzielnym Troszyniakom sprawnej i energicznej pracy przy niedawnym pożarze w zaścianku Dzwonek, co w obu korespondencjach, zamieszczonych w zeszłym (№ 7) numerze „Przeglądu Poż.“ (str. 10, 11 i 12) było uwydatnione i przez naczynych świadków, kolegów po toporze z Gucińskiej straży ogniowej, należycie ocenione.

Nakreślili nam Druhowie Troszyniaczy plan zaścianka i stanowiska sikawek. Istotnie przekonałem się z niego, że obrona jak Gucińskiej straży tak i Troszyńskiej była dzielna i cały zaścianek przy silnym wietrze poszedłby z dymem, gdyby nie wysiłki i ciężka praca obu drużyn.

Naczelnik i pomocnik Troszyńskiej straży przeklinali swoją dwukołówkę, twierdząc, że gdyby mieli sikawkę na 4-kołowym wózku, to o jakiegoś kilkanaście minut wcześniejby do ognia przybyli.

Ćwiczenia pojedynczych oddziałów i całego korpusu odbyły się w ciągu trzech godzin i rażno szły, bo zapali jest wiele, a podnieta do pracy były niedawne zwyczajnie zapasy z ogniem.



po 10, 20 rubli, a jeden nawet ofiarował 100 rb. Tego rodzaju skutek jest zawsze nagrodą dla instruktora za poniesione trudy i niewygody w podróżach i podnieca go do dalszej roboty.

A do wygodnej podróży nie można zaliczyć jazdę na małym wózku po ciężkiej piaszczystej drodze, jaką wypadło nam na drugi dzień tam i z powrotem odbyć z Ostrołki do **Kadzidła**, stolicy ziemi Kurpiowskiej.

Z dawnych nieprzebytych puszcza zaledwie ślady w postaci małych lasków gdzieś niegdzie widnieją. Liczne po wsiach pasieki świadczą o zamyłowaniu Kurpiów do bartnictwa. A mieli ongi ci dzielni obrońcy ziemi rodzinnej od najazdów i bogate barcie po puszczech swych



Na *zebraniu Kółka Roln.* również namówiliśmy członków do założenia spółki betonowej.

W tydzień potem, kilka dni przebywaliśmy w okolicach Kutna w **Mieczysławowie** na kursach rocznych rolniczych dla synów włościańskich, gdzie w dalszym ciągu dla 46 słuchaczy wykładaliśmy zasady budownictwa ogniotrwałego, które były zaczęte na wiosnę r. b.

Zespół słuchaczy jest doskonale dobrany i słuchają z zajęciem i z korzyścią, o czym przekonał się, urządzając powtórzenie — rodzaj egzaminu ze szczegółów budowy wiejskich domów mieszkalnych i budowli gospodarskich. Chłopcy doskonale opowiadali o fundamentach, izolacji, o urządzeniu podłóg, o wentylowaniu, o oknach i drzwiach, o belkach i powale z polepą, o zabezpieczaniu budowli od ognia; o oborach, żłobach, gnojowni i t. p.

Potem odbyło się parę ćwiczeń strażackich z narzędziami, jakie dzięki ofiarności p. Mieczysława Kretkowskiego, założyciela i ofiarodawcy Kursów w Mieczysławowie, zostały w roku zeszłym nabyte.

Sikawka tu jest najnowszej typu, przenośna 3½-calowa, ze stożkowymi zaworami w brzoźowym kadłubie. Ssie ona bardzo głęboko i bije nadzwyczaj mocno i wysoko. W warsztatach miejscowych zrobiono drabinę przystawną według naszego rysunku 8½ łokcia długą, ważącą tylko trzydzieści parę funtów, mocną i poręczną, oraz beczkę.

Zgrabni i wygimnastykowani młodociani Druhowie bardzo sprawnie się ćwiczyli.

Dzielność swoją wykazali Mieczysławowiaci przy gaszeniu ognia, powstałego w maju r. b. od pioruna w kolonii o 4 wiorsty odległej, dokąd w nocy pomimo nawałnicy i bijących piorunów szybko przybyli, niosąc pomoc skuteczną pogorzelcom.

Ciekawą bardzo i jedyną bodaj w Kraju wypadnie nam teraz opisać **kobietą straż ogniową**.

O 10 wiorst od Mieczysławowa leży duża wieś **Miroslawice**, w której sumptem Koła Ziemianek utrzymywane są roczne kursy gospodarstwa kobiecego dla dziewcząt wiejskich.

Parę razy w latach ubiegłych wybuchały na tej wsi pożary i dzielne dziewczuchy biegły z wiadrami z pomocą i zachęcały przykładem apatycznych, jak zwykle u nas, mieszkańców i parokrotnie przyczyniły się do umiejscowienia ognia.

W roku zeszłym zwróciły się do nas panie Ziemianki z prośbą o pouczenie wychowanek kursów o gaszeniu pożarów i o ewentualne utworzenie oddziału straży ogniowej. Byliśmy tam dwa razy i wyłożyliśmy zasady budownictwa ogniotrwałego i urządzenia wewnętrznego mieszkań, jako więcej ciekawego dla kobiet pod względem zdrowotności i zabezpieczenia od ognia, o urządzenie pieców, o piekarniku, o zdobnictwie; a potem pouczaliśmy o metodach gaszenia pożaru powstałego wewnątrz mieszkania, o ratowaniu ludzi i zwierząt z ognia, o kobiecych strażach ogniowych w Anglii i Holandii, gdzie cała ludność męska latem jest na morzu przy połowie ryb i w nadbrzeżnych wsiach wszystko pozostaje na pieczy kobiet.

Nadobne słuchaczki z ogromnem zajęciem i uwagą słuchały pogadanki i dawały sporo rzeczowych pytań i z dużym zapalem przyjęły wieść o zorganizowaniu z nich straży.

To uskutecznione zostało dopiero w czerwcu r. b. Z Mieczysławowa pojechaliśmy do Miroslawic, wioząc na wozie sikawkę. Już uprzednio parę razy jeździł do Miroslawic nauczyciel, ucząc wychowanki ćwiczeń rzędowych. Na spotkanie one w liczbie 70 utworzyły długi barwny rząd i na powitanie strażackie, zadźwięczało srebrzyste „czotem“!

Po rzędowych ćwiczeniach, zrazu odbytych cokolwiek nieśmiało, utworzyliśmy cztery oddziały: ratowniczek, sikawkowy, beczkowy i kubelkowy, wybierając do każdego przy pomocy nauczycielek po kilkanaście druchen więcej sprawnych i zgrabnych; poczem w ciągu paru godzin prowadziliśmy ćwiczenia każdego oddziału oddzielnie, a potem wspólne; z początku dowodziliśmy sami, a potem prowadziła je obrana na naczelniczkę straży dzielna, energiczna nauczycielka, panna Aniela Perkowska, której podpowiadaliśmy na początku rozkazy.

Zachwyceni byliśmy zapalem, sprawnością, z jaką młodzieńki, zgrabne druchny wykonywały ćwiczenia przy beczce, przy sikawce, przy łańcuchu wodnym, czyniąc to szybko i z wrodzonym wdziękiem niewieściom.

Z jakim zapalem oddawały się Miroslawianki ćwiczeniom, dowodem tego jest fakt, że, nie bacząc na apetyt i ciągłe nawoływania na podwieczorek, który wszystkie pozostałe koleżanki już dawno spożywały, nasze strażacki ciągle ćwiczyły same przy narzędziach, pouczając jedne drugich o ruchach i czynnościach. Niełatwe ćwiczenia z sikawką plutonik z dziewięciu druchen po jednej próbie doskonale wykonywał.

Po podwieczorku odbyliśmy próbny alarm z wodą. Opodal sadzawki ustawiono sikawkę a przy niej beczkę, dokąd 16 druchen z III oddziału łańcuchem wodnym podawały wodę. Prądownicę trzymała naczelniczka.

Uciecha ogromna była z silnego prądu, a bledne kartofle, które nie widziały od paru tygodni deszczu, błogosławiły Miroslawicką straż.

Może zbyt obszernie opisaliśmy tu tę instytucję szkolną, ale ona dla naszego pożarnictwa wiejskiego, które rozwija się bardzo dotąd wolno, może mieć duże znaczenie.

Wątpimy, aby przy braku kultury u nas a przy naszej niemądrej pochopności wyśmiewania wszystkiego, mogły powstawać straże z kobiet na wsi, ale wierzymy święcie, że wychowanki Miroslawic, uznając pożytek straży ogniowych, będą namawiały swych braci, narzeczonych i mężów do zakładania tych potrzebnych instytucji, podniecając ich nieraz przykładem podczas pożaru i budząc ze zwykłej u nas apatii.

Na drugi dzień o 5-ej rano pojechaliśmy z Mieczysławowa przyslaneni koniami do majątku Pęcławie dla udzielenia wskazówek technicznych przy ekwipowaniu nowopowstającej straży wiejskiej, zorganizowanej dzięki inicjatywie wychowanka kursów Mieczysławowskich druha Urbańskiego, który dobrze potrafił wywieść w Jan-



**kowie** w Kaliskiem, zebraną z wiejskiej młodzieży, drużynę.

Urządzenie szkolnych straży na kursach rolniczych w Pszczelinie i Mieczysławowie i w szkole Sobieszyńskiej wydaje pożądane skutki: wychowawcy tych zakładów w wielu miejscach są inicjatorami i naczelnikami straży.

Pomimo tego, że wstało się o 4-ej rano, i pośpiechu, z jakim narada techniczna odbyła się w Pęcławicach, pomimo szybkiej jazdy rączami końmi, jednak nie zdążyliśmy na 9-tą do Kutna, dokąd zaproszeni byliśmy na uroczystość 35 letniego jubileuszu. Trafiliśmy jednak na uroczystą mszę strażacką.

Opisy obszernie przebiegu wspaniałej uroczystości, rewji i przeglądu straży, galowego posiedzenia i ciekawego bardzo sprawozdania z 35 letniej działalności **Kutnowskiej Straży ogniowej** jednej z żywotniejszych w kraju, już były zamieszczone i w „Przeglądzie Poż.” i w innych pismach. My tylko tu zanotujemy wrażenia z próbnych ćwiczeń korpusu i z oglądania taboru Kutnowskiej Straży.

Na dany sygnał zajeżdżał pędem na podwórze straży tabor, składający się z wozu rekwizytowego z drabinami i bosakami, z cztero kołowej dużej sikawki w z paru 4 kołowych beczek i zatrzymał się opodal wspinalni. Topornicy szybko i prawidłowo z drabinkami hakowymi wspięli się na II piętro wspinalni i na rzuconych z góry linkach podnieśli na to piętro górny koniec woru ratunkowego, którego dolną część szybko rozwinęło kilku strażaków i naprężywszy, podchwyciło zgrabnie paru kolegów spuszcających się z górnych pięter wspinalni.

Dosyć szybko sikawka była przygotowana do działania i rozwinięty był długi wąż tłoczący. Prądownik wpiął się na II piętro, skąd puszczone był silny prąd wody.

Potem kilku toporników zjechało po linie zapomocą specjalnych hamulców ratowniczych zamieszczonych przy karabińczykach.

Nowość tę Kutnowska Straż wprowadziła niedawno; jednak uważamy te hamulce za zbędne, bo czy do spuszczenia się po linie, czy do spuszczenia ratowanych — niema, jak zwykły większych rozmiarów karabińczyk. Zapomocą niego daleko szybciej i sprawniej można zjechać po linie w dół, niż przy hamulcu, który przyczepiony do karabińczyka, sędziemy, przeszkadza nawet przy użyciu tegoż do zaczepiania się za szczebel drabiny.

Mówiąc już o przyrządach powtórzmy to, o czem w wspomnieniu podczas galowego obiadu w Kutnie wspomnieliśmy, że sikawki posiada tabor za duże, za ciężkie i wóz rekwizytowy też jest za masywny. Najlepsze, ciągle to twierdzimy, było by w każdej straży t. zw. **pogotowie strażackie**: wóz, na platformie którego byłaby z tyłu wożona przenośna, lekka sikawka nowego typu; oprócz tej parę drabinek, bosaków i tłumnie kilka, a w skrzyni pod platformą, łopaty, widły, drąg żelazny, piła i podręcznych parę bosaków. Na takim wozie mogłoby jechać, siedząc na platformie z nogami opartymi o długie stopnie po bokach wozu, 10—12 strażaków.

Pokazywano nam zrobione w Kutnie zache-

pne łączniki węzowe Roth'a. Robota bardzo dokładna i wypadła niedrogo.

Ciekawe bardzo widzieliśmy urządzenie ochronne dla węża tłoczącego prowadzonego w poprzek drogi, na której odbywa się ruch: siodelko, chroniące wąż od załamania się na kręwdzi dachu, umocowane jest na dwóch wysokich rozstawianych drążkach, na przegubie; 2—3 takie przyrządy, podnosząc linię węzową o jakieś 3½—4 łokcie nad drogą, czynią przejazd swobodny, a wąż dobrze chronią od przejechania i uszkodzeń.

Jest to rodzaj **mostków ochronnych**, o których będzie mowa w swoim czasie przy opisie przyrządów pomocniczych do sikawki w artykule „Na dobie”.

Doskonałe, sprawne ćwiczenia Korpusu, samorzutny pomysł tych przyrządów ochronnych, dobrze wykonane u siebie łączniki zaczepne, świadczą wymownie o pracy Sztabu Kutnowskiej Straży, o myśli jego ciągłej i dążeniu do postępu. Jak duszą całego Stowarzyszenia jest niezmordowany wieloletni Prezes, czcigodny D-r Troczewski, tak duszą Sztabu i Korpusu jest dzielny, oddany Naczelnik, Druh Kahl. Nic dziwnego, że usłyszeliśmy wspaniałe sprawozdanie z długoletniej działalności, że obchód 35-lecia Kutnowskiej Straży miał tak podniosły, uroczysty charakter, że podczas niego tak sympatycznie się zaznaczył stosunek i udział władz i całej inteligencji miasta. Gdzie pracują z całym oddaniem się tak dzielne społeczne jednostki, tam pochodnia idei pożarnictwa płonie wysoko i silnie.

Pod niezmiernie podniosłym wrażeniem wracaliśmy z Kutna razem z Druhem Strakaczem, naczelnikiem Skierniewickiej Straży, którego zaprosiliśmy wraz z kolegą z tejże straży na zabawę napół strażacką, do Mieczysławowa, dokąd miały przyjechać w odwiedziny druchny z Mirosławic.

Odbyły się ćwiczenia Mieczysławowiaków. Sprawność ich i wyćwiczenie skierniewieccy kole-dzy po toporze bardzo chwalili. Poczem ćwiczyły się druchny Mirosławianki i z ćwiczeń tych, z grupy Druh Strakacz zjął parę fotografii, z których zostały zrobione klisze, które będą pomieszczone w następnym numerze.

Po ćwiczeniach i zdjęciach zaczęła się zabawa i tany, z początku w sali warsztatowej, a potem na boisku dużym, na trawie. Co to była za zabawa!

Mirosławianki wystąpiły w ślicznych swych barwnych strojach: zielone w pasy pasowe spodniczki samodzielne, zielone aksamitne gorseciki i amarantowe chusteczki na głowie, a Mieczysławowiacy w różnobarwnych swych spencerkach i sukmanach, a niektórzy z Łowickiego w pasiastych pomarańczowo-zielonych spodniach. Malowniczo a swojsko wyglądali swarni chłopcy ze swemi nadobnemi dziewczuchami. Takiego dziarskiego obertasa nigdzie się chyba nie widzi. Co za życie i werwa, a ile wdzięku i szczerzego wesela!

Nic dziwnego, że nas z druhem Strakaczem porwał szal tanu. Ktoby się tam oparł uroczym Mirosławiankom! a stare kości instruktorskie roz-



chodzący się i latały w onej ochocie i w szalonym wężu dokoła boiska!

To też posmutniały chłopcom oblicza, kiedy około godziny 10-iej, osiem umajonych wozów przepelnianych, jak kwieciami barwnymi, dziewczętami ruszyło do Mirosławic.

Chłopcy ustawili się w rzędy i strażackiem „czołem“! żegnali swe druchny. Znacznie oddalone już były wozy, ledwie słyhać było ich turkot, kiedy na każdy okrzyk Mieczysławowiaków z daleka, z daleka dochodziło dźwięczne „czołem“! Mirosławowianek. A echo niosło po rosie te czyste głosy naszej kochanej młodzieży; pola, niwy i ziemia cała zda się radowały z tego zapachu, z tej ochoty do życia, do pracy jej najbliższych a umiłowanych dzieci...

W końcu Czerwca odbył się w **Milanówku** podczas wystawy rolniczej **konkurs ćwiczeń strażackich** organizacji pożarniczych okręgu Błońskiego.

Na zaproszenie wystawowego komitetu stało się sześć zastępów wysłanych przez Straże Ogniove: z Błonia, Brwinowa, Grodziska, Mszczonowa, Ojrzanowa i Pruszkowa.

Każdy zastęp obowiązany był w ciągu 20 minut pokazać ćwiczenia rzędowe, przy sikawce, z drabinami i jedno dowolne.

Na ogół biorąc, zaledwie parę straży wykonały wszystkie ćwiczenia, bo dużo bardzo czasu niektóre traciły na rzędowe, tak że właściwych strażackich ćwiczeń nie mogły już w całości pokazać.

Rzędowe ćwiczenia lepiej wykonały straże: Brwinowska, Grodziska, Ojrzanowska i Pruszkowska. Z sikawką dobrze się ćwiczyła straż Brwinowska, Grodziska i Pruszkowska.

Przyjemną niespodziankę mieliśmy, ujrzawszy zdejmowane zwiądzło przy sikawce Pruszkowskiej, o celowości którego ciągle piszemy: bardzo sprawnie rozwinięto z niego linję węzową.

Najlepsze ćwiczenia z drabinkami hakowymi pokazał zastęp Grodziskiej Straży, prawidłowo je niosąc i bardzo sprawnie i według wszelkich przepisów układając przy wspinalni, podnosząc i zaczepiając.

Topornik po wejściu po drabinie, wchodził od razu na parapet okna i, opierając się ramieniem o futrynę, podnosił drabinkę na następne piętro i ją tam okręciwszy zawieszał.

Ten sposób chociaż trochę ryzykowny (używany w Straży Ochotniczej Kijowskiej), jest zato szybki. Żaden z zastępów toporników nie wykazał takiej sprawności przy wspinaniu się po drabinach, jak paru toporników zastępu Grodziskiej Straży, którzy bez szarpań, lekko, iście kocim ruchem, bardzo szybko tę czynność wykonali.

Dobrze i sprawnie przez 4-ch toporników tegoż zastępu była postawiona drabina wysuwana z trzech części.

Topornicy Straży Pruszkowskiej obchodzą się z drabinkami hakowymi niezupełnie prawidłowo, chociaż manewr polegający na zawieszeniu 4-ch drabinek w dwóch linjach pionowych, po których z jednej strony dwóch toporników wspina się, a z drugiej dwóch innych spuszcza się, jest efektowny i dobrze pomyślany. Szkoda tylko, że gwoździ symetrii dwie górne drabinki

były zawieszone bliżej siebie, a dwie dolne dalej. Naszem zdaniem praktyczniej i prawidłowiej będzie, jak Szan. Druhowie będą zawieszać dolne drabinki u lewych futryn okiennych, a górne u prawych albo odwrotnie.

Po ćwiczeniach konkursowych urządzona była próba sprawności zastępów przy sikawkach. Wszystkie sikawki zajęły i ustawiły się w jeden rząd i na dany sygnał zaczęły szybko sprawiać swe sikawki. Pierwszy prąd dała zdejmowana nowego typu sikawka Brwinowskiej Straży, zaraz po niej dała prąd 4-kołowa sikawka Straży Pruszkowskiej, znacznie później—Błońskiej Straży i Mszczonowskiej; a parowa sikawka, którą przywiózł z sobą zastęp Grodziski, nie mogła dać prądu, bo maszynista wypuścił parę. Takiemu maszyniście należy dobrze „nakiwać“. Zalecana stale przez nas najnowszy typu sikawka, wożona na 2 kołowym ręcznym wózku, wykazała tu swoją przewagę.

*Ogólne jednak wrażenie z konkursu i ćwiczeń było ujemne.* Raził brak życia, powolność, ociężałość w ruchach, brak swobody i pewności siebie i jakby jakiś lęk, niektórych, a właściwie, większości zastępów. Ruchy strażaka winne być szybkie, energiczne, pewne siebie, czy to w pochodzie, czy też przy sikawce lub drabinie. Do tego dochodzi się drogą częstych ćwiczeń, energicznie, z werwą prowadzonych, co zależy od temperamentu i umiejętności komendantów.

O tem zamieścimy specjalny artykuł.

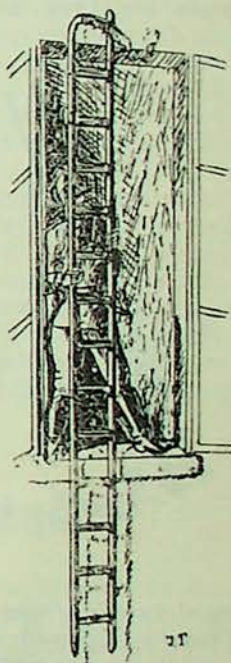
W Lipcu zaproszeni byliśmy na lustrację **Straży Ogniovej Ochotniczej w Końskich** w ziemi Radomskiej.

Przedewszystkiem w towarzystwie Naczelnika, Gospodarza i Komendantów (dowódców oddziałów nosi tytuł komendanta) oglądaliśmy remizę i tabor. Duży budynek murowany ma na górze obszerną salę ze sceną, kancelarię i duży pokój przyjąć, a na dole obszerną ogrzewaną remizę. Wspinalnica jest zbudowana według naszych planów tylko wyższa o piętro, cała przylegająca do bardzo dobrych schodów i z przyrządem do suszenia węży.

Nader przyjemnego wrażenia doznaliśmy, widząc wzorowy porządek i czystość w jakiej cały tabor i narzędzia są utrzymywane, co, niestety, tak nieczęsto w naszych strażach się spotyka.

Tabor posiada dwie sikawki czterośladowe duże i 2 niewielkie 3 $\frac{1}{2}$  i 4 calowe przenośne nowego typu, wożone na platformach na czterośladowych żelaznych beczkach t. zw. tu „pogotowie“. Jest to praktyczne; szkoda tylko że sikawki mają powietrzniki łane i są nie jednej wielkości.

Oprócz tego jest wóz rekwizytowy z drabinami, z których jedna wysuwana z 2 części, 8





hakowe. Na wozie są bosaki, siekiery, łopaty, wiaderka parzane. Do obsługi sikawek tabor posiada 6 beczek czterokołowych z których 2 żelazne i 4 drewniane i 2 hydrofory, bardzo ciężkie i niezgrabne.

Ćwiczenia rzędowe i z drabinkami wykazały pewne wyrobienie i pracę. Tylko nieprawidłowo są noszone drabinki hakowe. Należy je trzymać dolnym końcem naprzód, do góry trochę wzniesionym, a hakiem poza korpusiem noszącego zwróconym wewnątrz w tym celu, aby podczas biegu do palącego się domu nie zaczepić nikogo z tłoczących się osób. Rycina obok przedstawia prawidłowy uchwyt drabinki hakowej \*).

Oryginalny widzieliśmy w Koneckiej Straży pomysł wspinania się drabinkami, polegający na tem, że topornik po zawieszeniu drabinki hakowej za parapet okna drugiego piętra, przywiesza sobie do karabińczyka pierwszą drabinę i z nią razem wspina się na II piętro, zakłada ją za parapet okna tegoż piętra zdjawszy z karabińczyka i zaczepia się tym za górny szczebel drabinki, po

której tylko co się wspiął, podnosi pierwszą drabinę do wysokości III piętra i tam ją na parapet zawiesza.

Pomysł oryginalny, ale niepraktyczny, bo wspinanie się z drabiną uciepianą przy pasie jest trudne i powolne, a ciągle odczepianie i przyczepianie drabinki zabiera dużo czasu.

Pierwszy raz, a mamy nadzieję, że i ostatni, oglądaliśmy t. zw. „*przrzęd ratunkowy*“ składający się z rury zgiętej z hamulcem i liną. Coś podobnie nieudolnego trudno sobie



przedstawić: gruba ciężka lina, ciężka żelazna rura z ostrymi krawędziami, zdzierającami tą linę, no i prętek żelazny z klubką do zaciskania linki. Spróbowaaliśmy ów przrzęd, ale nikt ze strażaków nie chciał wyżej się spuszczać jak z I pięta, bo za dobrze znają tę zdradzieczą rurę: potłukło się paru dotkliwie już przedtem, a spuszczaający się przy nas strażak skaleczył sobie palec. Strażak nieudolnie zjeżdża, jakimś skokami, nierówno. Rura z liną stanowią ciężar znaczny, cały ten pomysł jest wysoce niepraktyczny i za to się płaci aż 15 rb! Zarząd Straży Koneckiej odsyła ten niefortunny nabytek z powrotem.

Potem kilkunastu toporników spuściło się po linie za pomocą karabińczyków z III piętra, czyniąc to bardzo sprawnie i szybko.

Po ćwiczeniach przy wspinaniu cała straż z taborą udała się do pobliskiego młyna dla rozwiązania zadania taktycznego. Myśmy z naczelnikiem i adjutantem pojechaliśmy tam wcześniej. Zwróciliśmy uwagę stamtąd na dym wydo-

bywający się nad miastem. Rdzawy odcień kłębow jego wydał się nam podejrzany.

W tem na koniu wpada jakiś człowiek wrzeszcząc w niebogłoso, że w **mieście pożar**.

Natychmiast co koń wyskoczy ruszyliśmy z powrotem i, jednocześnie ze strażą, dopadliśmy do palących się budowli.

Jakoś w tym roku udaje się nam być na trzecim pożarze razem ze strażami, które lustraliśmy.

Płonął skład przy mieszkalnym domu pod jednym dachem. Uruchomiono dwie sikawki i bardzo szybko odcieło się od ognia i dom mieszkalny i skrzydło piętrowe palącego się budynku gospodarskiego.

Chwacko się strażacy sprawiali, tylko przy sprawianiu sikawek do działania cokolwiek się gorączkowali i nawoływali, a to **należy czynić w kompletnem milczeniu**.

Prądownik, broniący domu mieszkalnego, chciał zająć stanowisko na ziemi. Za naszą wskazówką była podana prądownica na dach; ztamtąd skutecznie prąd raził ognisko pożaru, chroniąc od ognia mieszkanie.

Na jedno jeszcze musimy tu zwrócić uwagę: przy rzucaniu z dachu niedopalonych krokwi, łat i poszycia zwykłe w naszych strażach topornicy czynią to nieostrożnie, bez ostrzegania.

I tu to miało miejsce: Zrucili niedopaloną belkę tak nieostrożnie, że o mało końcem nie dostał strażak, pracujący na dole na pogorzeliisku, a druga długa krokiw zrzucona opadła tuż przy węźle tłoczącym od sikawki. Dowódca toporników tłumaczył potem, że belkę zrzucił nie strażak, a jakiś „cywilus“. Takich nie należy puszczać do ognia. Prosić grzecznie o opuszczenie miejsca pożaru, o ile to nie domownik lub gospodarz. A jak nie nie słucha, bez ceremonji w kark, bo tu nie żarty!

Po powrocie z pożaru do remizy urządziliśmy na sali dla wszystkich członków straży niedługą pogadankę, gdzie krytykowaliśmy niektóre ruchy i ćwiczenia i akcję przy pożarze oraz dawaliśmy wskazówki praktyczne z taktyki gaszenia pożarów, stanowiska prądownika i t. d. Szczególnie podnosiliśmy świetne, jedyne w swoim rodzaju dzielne zjeżdżanie toporników po linkach za pomocą karabińczyków.

Praktyczność *Koneckiego sposobu* polega na tem, że topornik spuszcza się zwrócony nie twarzą do wspinalni, a **bokiem**, opierając się nogami o ścianę, przez to może patrzeć na dolny koniec linki i doskonale orjentować się, kiedy ma popuszczać linkę a kiedy hamować. Ten sposób musimy dokładniej kiedy opisać i uwidocznić rycinami.

Wogóle w urządzeniu taboru, w obmyśleniu ćwiczeń znać pracę ciągłą i dążenie ku ulepszeniu. Dzielnym Naczelnikiem Straży jest Druh Tehorzewski a duszą jej i sprężyną Druh Olkusi, pomocnik naczelnika i sekretarz. Komendanci oddziałowi i cały Sztab robi dodatnie wrażenie.

W takim dzielnym gronie wraz z oddanymi Straży członkami Zarządu usiedliśmy do uczyt.

Nastroj był bardzo sympatyczny. Czuło się, że Druhowie stanowią jakby jedną rodzinę ludzi zbratanych wspólną ideą.

\*) Taki chwyt drabinki widzimy i na tytułowej rycinie „Przeglądu Poż.“



# Konkurs Straży w Łowiczu.

Na zasadzie uzyskanego pozwolenia p. Gubernatora Warszawskiego, Straż Łowicka wraz z Komisją Organizacyjną, wybraną na ostatnim zjeździe w Włocławku, urządziła w dniach 7 i 8 września r. b. (niedziela i poniedziałek — święto) ćwiczenia konkursowe Straży Ogniwych Ochotniczych (sąsiednich) w mieście Łowiczu.

Pożądanem jest dla ogólnego dobra Straży Ogniwych Ochotniczych, aby konkurs wypadł jaknajpomyślniej i osiągnął jaknajlepsze rezultaty, które mogłyby wykazać ogólne zajęcie się sprawami pożarnictwa, tak pod względem praktycznym, jak i teoretycznym.

Warunki konkursu są następujące:

1. Cel konkursu niniejszego — pobudzić Straże do czynniejszego życia i pracy, ułatwić wzajemne poznanie się, omówić różne sprawy pożarnicze i strażackie, by drogą wzajemnego porozumienia i współzawodnictwa przyczynić się do doskonalenia wyszkolenia i wyćwiczenia.

2. Dwudniowy konkurs Straży w Łowiczu składać się będzie z ćwiczeń *praktycznych* (dzień pierwszy konkursu), mających na celu wykazać sprawność Straży, i z rozpraw *teoretycznych*: oceny krytycznej tych ćwiczeń, omówienia różnych spraw pożarnictwa i organizacji strażackich, mających na celu rozwój Straży (dzień drugi).

3. Ćwiczenia praktyczne obejmować winny ćwiczenia rzędowe, ćwiczenia z sikawkami i drabinami (najkrótszy czas przygotowania sikawki do pożaru), jako obowiązkowe, — oraz ćwiczenia z bosakami, linkami, ratownicze i inne, jako dowolne, według uznania każdej Straży. Na poządek dzienny obrad teoretycznych, oprócz oceny ćwiczeń dnia poprzedniego, złożą się referaty i wnioski, uprzednio nadesłane w całości lub w streszczeniu Zarządowi Straży Łowickiej, oraz projekt miejsca następnego zjazdu, sprawozdanie obecnej komisji organizacyjnej, wybór nowej.

4. W konkursie biorą udział te Straże, które już wpłaciły lub wpłacą wpisowego rb. 5 i składkę na koszt organizacyjny zjazdu po kop. 10 od każdego członka Straży czynnej, stosownie do uchwały poprzednich zjazdów w Włocławku.

5. Do ćwiczeń praktycznych konkursowych staje od każdej straży najmniej 10-ciu strażaków (jedna dziesiątka), najwięcej 20 (dwie dziesiątki). Oprócz tego, Straże przysyłają swych delegatów — po jednym na każdą czterdziestkę członków Straży czynnej (stosownie do uchwały zjazdu Włocławskiego).

6. Straże wyjeżdżają na własny koszt i utrzymują się podczas bytności w Łowiczu własnym kosztem. Strażacy jednego dnia rano mogą przyjechać do Łowicza i tegoż samego dnia wieczorem wyjechać. Jedynie delegatom i starszyźnie Straż Łowicka zapewnia nocleg; na żądanie może również pośredniczyć u miejscowych kupców i restauratorów w zamówieniu odpowiedniej ilości prowiantów, obiadów i t. p.

7. Ćwiczenia odbywać się mogą z rekwizytami Straży Łowickiej, która posiada, oprócz wspinalni, trzy sikawki czterokołowe, dwie dwukołowe, jedno pogotowie pożarnicze z sikawką 3 1/2"

przenośną i niezbędnymi narzędziami, dwa hydrofory, beczki dwu i czterokołowe, wóz ratunkowy, koc do skakania, drabinki hakowe, przystawne i rozsuwane (z trzech części). Wszystkie te przedmioty pozostają do dyspozycji Straży przyjezdnych. Bliższe Straże mogą przybyć z własnym taborem o ile uważają to za potrzebne.

8. Straże Ogniwie, biorące udział w konkursie, winny poddać się bez zastrzeżeń sądowi konkursowemu, pod przewodnictwem którego odbywać się będą ćwiczenia. Porządek kolejny ćwiczeń poszczególnych Straży rozstrzygnie losowanie.

9. Każda Straż, biorąca udział w konkursie, otrzyma dyplom z oznaczonym wynikiem ćwiczeń, stosownie do orzeczenia sądu konkursowego.

10. Poza konkursem odbędzie się popis Straży Łowickiej w komplecie.

11. Podczas konkursu urządzony będzie pokaz różnych narzędzi i przyborów pożarniczych i przedmiotów strażackich. Do pokazów tych zaproszone będą fabryki i składy krajowe. Pożądanym jest także, aby Straże Ogniwie Ochotnicze nadesłały na pokaz czy wzory przyborów lub narzędzi pożarniczych, używanych przez siebie i mających większe zalety od innych, czy też wzory ksiąg, tablic, rysunków, ujawniających pewne postępy organizacji strażackich, wreszcie wszystko, co może w jakikolwiek sposób przyczynić się do rozwoju Straży. Nad wszystkimi nadesłaniami przedmiotami z chwilą ich otrzymania Zarząd Straży Łowickiej bierze na siebie dozór i pieczę.

12. Zawiadomienia o wzięciu udziału w konkursie przysłać należy pod adresem Zarządu Straży Łowickiej najpóźniej do dnia 20 sierpnia r. b., poczem po uporządkowaniu nadesłanego materiału, zostanie ułożony i przesłany Strażom szczegółowy program konkursu.

## Kronika Bieżąca.

— **Niezwykłe zjawisko.** Z okolic Walencji donoszą o niezwykłym zjawisku. 8 lipca o godz. 4-ej pp. przeszedł tam olbrzymi słup ognisty około 100 metrów wysoki. Wszystko, co napotkał na drodze, uległo zniszczeniu. Zboża i całe zagrody spłonęły doszczętnie w mgnieniu oka. W odległości 200 mtr. od miasteczka Alcala słup rozwił się i zniknął nagle, pozostawiając po sobie znaczną ilość pyłu pochodzenia wulkanicznego. Jednocześnie w okolicy rozszalała się straszna burza połączona z deszczem kamiennym. Kamienie spadały w olbrzymich masach, wyrządzając wielkie szkody. Wiele osób zostało niebezpiecznie poranionych. Przyczyny tego zjawiska dotychczas nie wyjaśniono.

— **Pożar i ofiary.** We wsi Wędrowa Wola, w gub. kaliskiej, spłonęły 5 domy. W jednym z nich znalazła śmierć w płomieniach dziewczynka 7-letnia; poza tem jakiś mężczyzna uległ poparzeniu.

— **Wybuch gazu na poczie.** 4 lipca w Warszawie o godz. 8 1/2 wiecz., przechodniów i mieszkańców placu Wareckiego i ulic sąsiednich zaalarmował silny huk, który rozległ się w gmachu głównej poczty. Okazało się, że podczas rewizji w piwnicy w prawem skrzydle gmachu od placu Wareckiego, oficjałści zauważyli w stronie gazierni płomienie, a następnie usłyszeli wybuch. Oficjałści wyszli jednak szczęśliwie w tego wypadku, gdyż ulegli tylko nieznacznemu osmałeniu twarzy. Wybuch spowodował pożar. Zaalarmowano wszystkie oddziały straży ogniowej, które ogień w zarodku ugasiły. Większą trudność mieli strażacy z zamknięciem gazu, gdyż nie mogli, z powodu dymu, znaleźć kranu. Dopiero po użyciu mokrych korków natrafiono na kran, który zamknięto.



— **Nieletni podpalacze.** W osadzie pogranicznej Modrzejów właściciel domu Szarfklein, schwycił chłopca, mogącego liczyć około 12-u lat, na gorącym uczynku podpalenia domu, należącego do Sz.

Przylapany chłopiec usiłował wyrwać się z rak trzymających go, ale mu się to nie udało. Wzięty na spytki, co go skłoniło do targnięcia się na cudze mienie, początkowo odmawiał wszelkich wyjaśnień, przyciśnięty jednak do muru przez władze policyjne, zeznał, że jest członkiem zorganizowanej bandy, złożonej z siedmiu nieletnich wyrostków, a mającej za zadanie podpalanie domów w ościennych osadach i wsiach.

Na czele bandy stał jedenastoletni chłopiec Koso-budzki. On wydawał rozporządzenia, organizował podpalania, pozostawiając swym „pódladnym” wykonanie swych zbrodniczych czynów.

Jak wyjaśniło dalsze śledztwo duży pożar, który strawił w Modrzejowie sześć domów, stanowiących własność Mąciaka Igry i Fiszla, był, dziełem tejże bandy. W sprawie tej wszczęto energiczne śledztwo i zarządono aresztowania wszystkich nieletnich podpalaczy, którzy na śledztwie poczynili ciekawe zeznania.

Jak się okazało, byli oni tylko narzędziem w ręku organizacji bandyckiej, która, korzystając z zamieszania powstałego w czasie pożaru, dopuszczała się rabunku ocalonego mienia.

Policja jest już na tropie całej organizacji, w której skład wchodzi notoryczni bandyci.

Dalsze śledztwo w toku.

— **Wybuch na parowcu.** Wskutek wybuchu gazów wyleciał w powietrze — jak donoszą z Nowego Jorku — parowiec, przeznaczony do przewozu nafty. Wybuch zabił 5 osób, poranił 6, a los 12 członków załogi jest nieznany. Zapewne utonęli.

— **Pożar od... wody.** 4 lipca w Warszawie nad ranem przy ul. Okopowej Nr. 46 w nowobudującym się domu Brodatego wskutek ulewy woda przedostała się do drewnianego budynku, w którym mieściło się wapno niegaszone. To ostatnie uległo zlasowaniu i zapaliło budynek. Na szczęście wypadek spotrzeżono dość wcześnie i robotnicy miejscowi z konnym strażakiem na czele niebezpieczeństwo bez dalszych następstw usunęli.

Redakcja pisma naszego w porozumieniu się z biurem budownictwa wiejskiego, prowadzonym przez specjalistów p. J. Tuliszkowskiego inżyniera oraz budowniczego p. K. Rutkowskiego, komunikuje do wiadomości Sz. Sz. Zarządów Straży, że biuro powyższe podejmuje się między innymi sporządzania planów i kosztorysów remiz i domów strażackich, czyniąc znaczne ustępstwo strażom, jako instytucjom społecznym.



P. E. Czapliński, b. naczelnik straży ogniowej w m. Dąbiu, gub. Kaliskiej, Członek Stowarzyszenia literatów i dziennikarzy w Warszawie, autor nagrodzonej na konkursie pracy p. t. „Ludzie idei”.

## Odpowiedzi Redakcji.

W-ny Otton Sztark w Ostrowcu. Zaproszony przez W. Pana p. Tuliszkowski ma być w Ostrowcu w dniu 24 Sierpnia b. r. na ćwiczeniach, więc wtedy będzie mógł objaśnić Go w kwestji gimnastyki.

Sz. Zarząd Straży Ogniowej w Koszycach. (gub. Kiel.) Na zasadzie wyjaśnienia Ministerjum Spraw Wewnętrznych na starania Rady Ces. Tow. Straży Ogniowych, Straż Ogniowa może chować swych członków ze sztandarem, jednak władze miejscowe winne być każdorazowo zawiadomione. Numer odpowiedniego cyrkularza po odszukaniu zakomunikujemy Sz. Druhom.

Do Sz. Zarządu Staży Ogn. w Radomiu. Wdowa po ś p. Lubochu, otrzymawszy Rb. 8. — zebrane przez Sz. Druhow, prosi Redakcję naszą o przesłanie Im. najserdeczniejszego „Bóg zapłać”.

Redaktor i Wydawca

*Bolesław Chomiński*



TOWARZYSTWO

**FABRYKI MACHIN I ODLEWÓW  
K. RUDZKI I S<sup>KA</sup>**

W WARSZAWIE — FABRYCZNA № 3.

Instalacje przeciwogniowe samoczynne z patentowanymi TRYSKACZAMI SYSTEMU LINZERA, za które wszystkie Towarzystwa Ubezpieczeń udzielają  
nie mniej niż **45% rabatu** od składki ubezpieczeniowej < oprócz rabatów specjalnych.

Adres dla listów i depesz: Warszawa, Fabryka RUDZKIEGO.



Edmund Czapliński.

2)

# **LUDZIE IDEI**

CZYLI

## **Straż Ogniowa w Gapsowie.**

Obrazek z życia strażackiego na prowincji.

\*\*

Ile ten wierszyk zrobił złego, najlepiej o tem mogła powiedzieć panna aptekarzówna, która po kilka razy dziennie zmuszona była do słuchania najwymowniejszego na temat poniższy kazania:

— Ty za takiego chłystka? Uchowaj, Panie Boże! Panna z taką pozycją, jak ty, z dwudziestu tysiącami rubli, a po naszej śmierci ze wszystkim, ma prawo do największej w świecie kariery. Nigdybym nie przeżyła takiego mezaljansu!

Ponieważ zaś pani aptekarzowa nie chciała rozstawać się z tego powodu ze światem, uważała za najwłaściwszy w celu powyższym środek — pokazanie profesorowi miny.

Dokonana w tym kierunku próba odniosła pożądany skutek: profesor przestał bywać w aptece.

Życie więc pani domu było uratowane, lecz z tego obrotu rzeczy niekontent był pan aptekarz: nudził się, ocieżał, stracił humor i apetyt, brakło mu, jak sam mówił, czegoś. Nie będąc jednak z natury rzeczy wojowniczego usposobienia, uśmiechem cichej rezygnacji pokrywał objawy gniewu i niezadowolenia przeciw najczulszej swej połowicy.

Objawy te olbrzymiały zato wobec córki.

— A nie mogłaś to lepiej tego świstka schować, he? mówił w największej pasji, przezornie przymykając drzwi od pokoju żony. Ot skutki kobiecego niedoświadczenia! Ktoby się był spodziewał tego!

Pan aptekarz mógł być jednak spodziewać się tego, — nie od dziś bowiem spostrzegł, że między młodymi działa się coś wspólnego, coś wbijającego się klinem w jego normalny tryb myślenia. Klinem tym była przedewszystkiem nieuwaga profesora przy grze w szachy, wówczas szczególnie, gdy panna aptekarzówna zajmowała miejsce widza, co się w ostatnich czasach praktykowało bardzo często; a nieuwaga ta w owych chwilach dochodziła do tak kulminacyjnego napięcia, że ten gracz i mistrz nad mistrze zamiast pionków chwycił damy, królami szturmował wieże, wogóle stawał się bezpieczny, jak baranek.

Ale nicby pan aptekarz w rzeczywistości nie miał przeciw pomyłkom i nieuwadze profesora dalej, gdyby nie wyliczona przez niego z całą

matematyczną dokładnością i z uwzględnieniem zasad higieny norma, według której profesor nasz przy najbardziej kwitnącym stanie zdrowia, regularnem odżywianiu się i punktualnie otrzymywanej rencie od jego kapitału, w warunkach panujących obecnie i nie wróżących widoków polepszenia, jako to: jednej smrodliwej izbie i 200 dzieciach, uczących się z braku miejsca na dwie zmiany, nie mógłby dożyć dłużej, jak do pięćdziesiątki, czyli wieku najodpowiedniejszego do otoczenia najczulszem ramieniem rodziny.

Z tych względów nie wypadało mu nie innego, jak stopniowo oswajać profesora z techniką sztuki aptekarskiej, do której tenże czuł wcale obiecujące uzdolnienie, z całym zaś obrotem sprawy zdać się na łaskę Boga.

Nic zatem dziwnego, że poetyczny nastrój profesora i kobiece w takich rzeczach niedoświadczenie doprowadzały go, poza plecami żony, do szczególnej irytacji i pasji, tem szczególniejszej, im wszelkie na własny jego rachunek czynione próby w celu zwabienia profesora do apteki, jako to: częste przesiadywanie w oknie lub na ganku domu, zagadywanie go w razie przechodzenia mimo o stan zdrowia i pogody, stawały się bezowocniejsze. Profesor się zaciął i kwita: najgrzeczniej w świecie się kłaniał, najgrzeczniej na pytania o pogodę lub stan zdrowia odpowiadał, zamiarów jednak wejścia na apteczne schodki bynajmniej nie okazywał.

Jedynym realniejszym czynnikiem, rzucającym pewne porozumiewawcze światło na psychologiczny i głęboko sobie pokrewny dusz sąsiednich stosunek, był flet profesora.

Flet ten był żywym odbiciem stanu jego duszy, a gdy o wieczornej porze odezwał się w ogrodzie, pan aptekarz mógł z dźwięków jego wyczuć najtajniejszy tok myśli jego właściciela: wiedział więc z całą dokładnością, kiedy profesor był w złym lub dobrym humorze, kiedy otrzymał pensję lub wygrał stawkę na loterii, czy magistrat przystąpił wreszcie do reperacji dymiącego pieca w szkole i t. d. Pani aptekarzowa zaś wpadała wówczas w stan głębokiej zadumy i wszelkich władz napięcia, co się szczególniejszym wzmagalo od chwili, gdy młody doktor w najbezpieczniejszy w świecie sposób miał odwagę oświadczyć, że jest już w Warszawie po słowie, panna zaś aptekarzówna bezwiednie uderzała w pons, bezwiednie przyciskała rączką okolice stanika, gdzie się mieściło jej serce, i całkiem bezwiednie zaznaczała w duszy potrzebę uwicia na jutro bukietu.

Odezwanie się więc dziś fletu w ogrodzie powitanem zostało w całym domu aptecznym z wyjątkową uwagą, jaki też motyw profesor



wyda z siebie po odrzuceniu mandatu naczelnika straży. Lecz motyw był tak nieuchwytny, że z rozwiązaniem go nie mogła w żaden sposób czekać dłużej panna aptekarzówna.

Skrzypnęła pianissimo furtka, mignęło coś nieuchwytnego na ulicze, zaszeleściła sukienka przy płocie... i ustał flet.

Czy wiedział niecnota, kiedy grać, a kiedy zarządzić przerwę, dość że nadspodziewanie jakoś szybko znalazł się ze swym właścicielem nawprost bardzo ładnej, owianej wzruszeniem i zakłopotaniem twarzyczki.

— Panie Stanisławie, czy pan w samej rzeczy odmówił przyjęcia godności naczelnika straży? dał się słyszeć miły i trochę drżący głosik.

— Tak, panno Jadwigo, odmówiłem — odrzekł właściciel fletu.

— Bo wie pan, myśmy wszyscy ogromnie się dziwili, i papa i ja... Zawszeby to było...

— Wielkim awansem społecznym, stawiającym mnie o całe niebo wyżej w oczach choćby pani mamy? odgadł z uśmiechem pan Stanisław.

— Nie przeczę, że tak; ale jeśli panu o to nie chodzi, — oburzyła się ładna twarzyczka, — to niech pan wie, że i mnie jego uznanie u ludzi nic, ale to nie nie obchodzi.

Obojętność zaś ta zamanifestowała się w ten sposób, że wysunięta poprzez szczelinę płota mała rączka nie została od ust profesora oderwana.

— Pan powie mi powód, panie Stanisławie? badała twarzyczka dalej.

— Ustępuję miejsca dostojniejszemu.

— Pan nie ma tu dostojniejszych! — bronił buziak.

— Znajdziemy, tylko chęci, bodaj nawet fortelu — uśmiechnął się pan Stanisław. — Jest tyle ludzi na prowincji, ludzi ze stanowiskiem i wpływem, drzemających jednak snem apatii i bezwiedzy lub onieśmielonych powagą zagadnień życia, że pobudzenie ich do życia, do pracy i zadań społecznych i uczynienie ich choć w części pożytecznymi obywatelami kraju to zadanie stokroć wdzięczniejsze i zaszczytniejsze, niż zadowolenie i miłość własna, bodajby z pożytkiem sprawy. Tych ludzi, niestety, pociągnąć może tylko fotel.

— Kogo pan na nim chce posadzić? — ciekawie pytał buziak.

— To tajemnica straży, — uśmiechnął się pan Stanisław.

Buziak poczerwieniał mocno.

— Ach, tajemnica?... Proszę, nie jestem ciekawa. Sądzę jednak... że stopień zaufania, na którym stoimy oboje, powinien mnie tłumaczyć wobec pana...

Stopień nie potrzebował tłumaczyć: profesor przechylił się przez płot i sam spełnił tę funkcję.

— W tajemnicy tej, — dodał, — sprawa bliźniego i nasza.

Panna aptekarzówna nie spała tej nocy.

Kto na trzy dni przed wyborami rozpuścił po mieście pogłoskę, że rejent ma zostać naczelnikiem, pozostało do dziś dnia tajemnicą. Jedni upatrywali w tem sprawę szkoły, drudzy dowodzili, że wyszła z prywatnej inicjatywy straży, trzeci zaś, że sam rejent zwierzył się u proboszcza z zamiaru; to tylko było najpewniejsze, że słowo „rejent“ nie schodziło z ust całego Gapsowa i że tenże rejent absolutnie nie o przyszłej swej nominacji nie wiedział.

Do apteki wieść ta dostała się najwcześniej: przyniosła ją razem z naczyniem na rycinę wszystkowiedząca Gołda, stała dostawczynią do wszystkich inteligentnych domów miasta świeżych i tłustych cięć cieleciny.

— Pani aptekarzowa nie wie jeszcze o wielkiej nowinie w mieście, — mówiła do nalewającej w zastępstwie męża olej aptekarzowej, — co pan rejent będzie naczelnikiem od straży?

Pani aptekarzowej zatrzęsły się ręce.

— Rejent? Skąd Gołda wie o tem?

— Ny, czego jabym nie wiedziała! Ja tam przedwczoraj nosiła cieleciny, a dziś to już całe miasto mówi o tem. Aj! aj! co pani o takiej wielkiej nowinie nie wiedziała! Ny, un bardzo porządny człowiek i jemu to bardzo pasuje, — zachwyciła się Gołda.

Płyn rycynowy z pod palców pani domu jął ściekać ciurkiem na podłogę.

— A jaki on sobie mundur obstałował! — ciągnęła Gołda dalej; — on sam do Icka mówił, że będzie wyglądał, jak prawdziwy gubernator.

Butla z rycynowym olejem upadła z trzaskiem na podłogę.

— Aj! aj! jaka strata! — krzyknęła przestraszona Gołda.

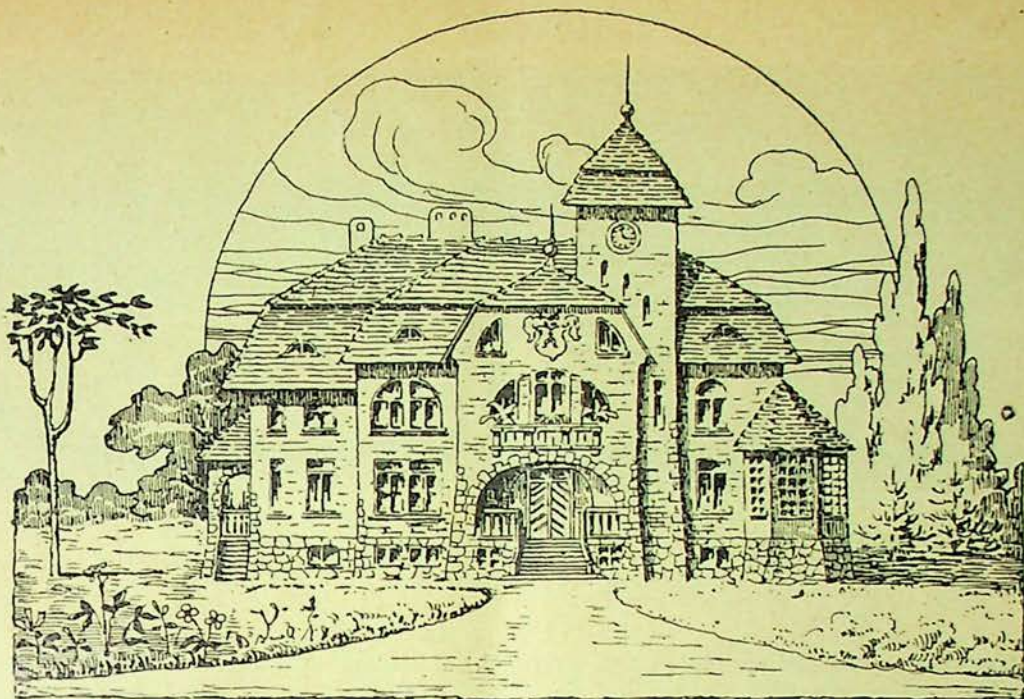
— Niech Gołda wie o tem, — syknęła przez zęby aptekarzowa, — że taki on będzie gubernator, jak ja prawdziwa gubernatorowa!

Odtąd zaczęły się dla pani aptekarzowej chwile depresji i niepokoju, podporządkowujące jej przyszły plan dyplomatycznych i strategicznych działań pod jedną wytyczną linię — nieustępstwa.

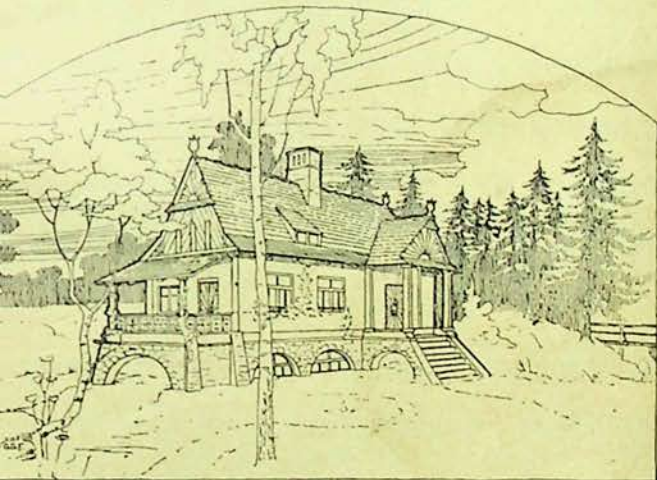
Plan ten podległ przedewszystkiem jaknajdrobiazgowszemu wywiadowi duchowemu i refleksji, czy warto i jest o co wszczynać i podtrzymywać akcję.

(C. d. n.)

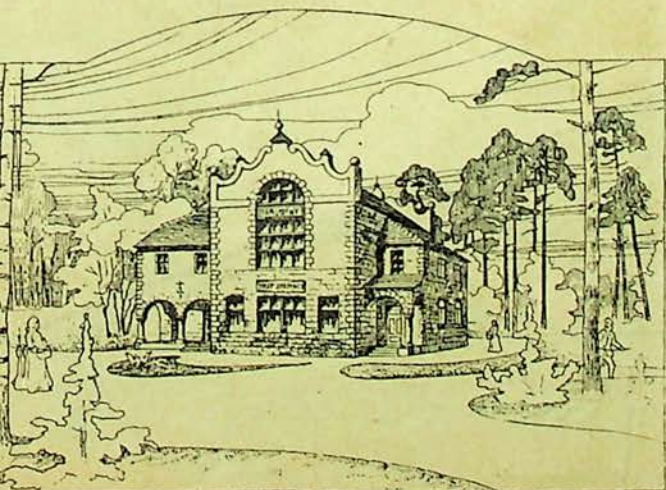




Projekt dworu w majątku „Krzywezunka” na Podolu.



Projekt willi pod Warszawą.



Projekt domu ludowego w Siennicy w N. Mińskiem.

# Biuro Budownictwa Wiejskiego

Inżynier J. Tuliszkowski  
budowniczy K. Rutkowski i S<sup>ka</sup>

Warszawa, Wspólna 11. Telefon 22-00.

## Projekty budowli mieszkalnych

Dworów, will, domów ludowych, czworaków i domów  
dla małorolnych.

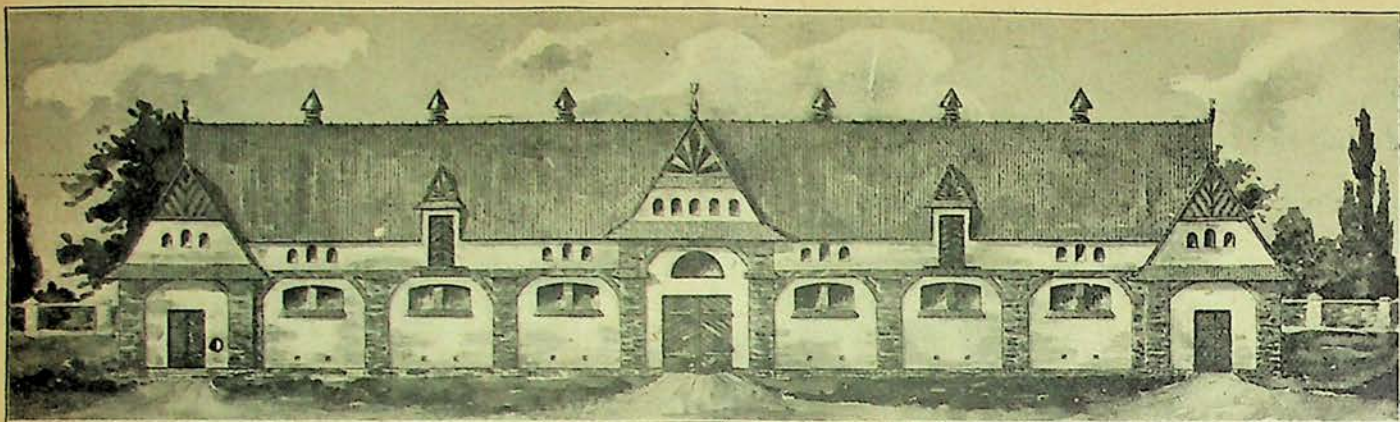
## Projekty budynków gospodarczych

Obór, stajni, stodół i spichrzów.

## Projekty budowli przemysłu rolnego

## Porady techniczne.





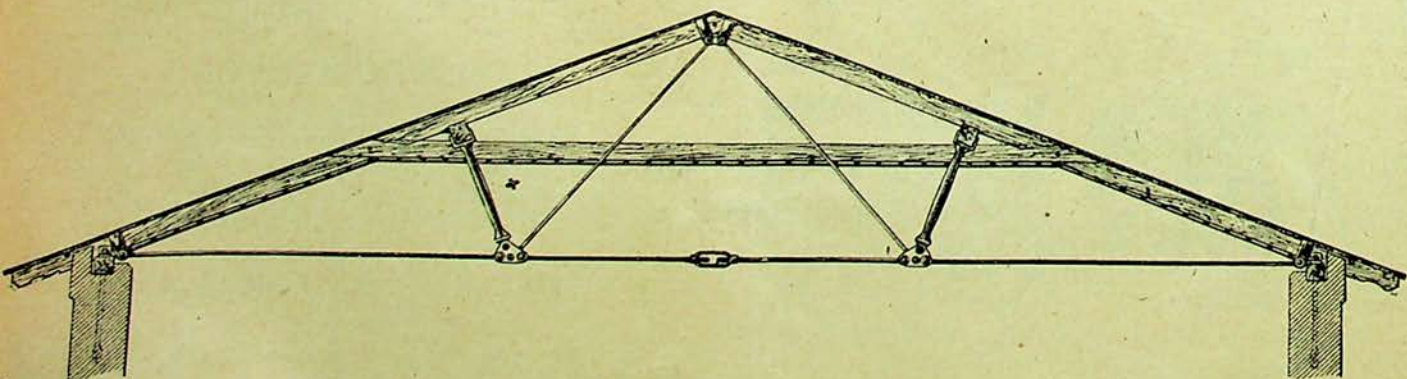
Projekt obory w majątku „Rybno” w Sochaczewskim.

Wobec znacznego w ostatnich latach rozwoju w Kraju rolnictwa i hodowli, zachodzi potrzeba wznoszenia lepszych i zastosowanych do wymagań doby dzisiejszej zabudowań jak dla inwentarza, tak i do przechowywania płodów ziemnych służących.

Równocześnie z podniesieniem się zamożności właścicieli majątków większych i małych gospodarzy, zwiększyła się skala wymagań osobistych co do urządzenia mieszkań, ich wygody i estetyki,

Kilkuletnia praca w sprawach budownictwa na wsi i znajomość z jednej strony techniki budowlanej, z drugiej zaś zbadanie stosunków i potrzeb rolnych, skłoniły nas do założenia biura budownictwa wiejskiego.

Biuro to ma na celu sporządzanie planów i kosztorysów wszelkich budowli wiejskich, z zastosowaniem najnowszych zdobyczy techniki, ze specjalnem zwróceniem uwagi na tanie, nowe materiały budowlane, jak pustaki (bloki betonowe), dachówka cementowa, piaskowo wapienne ściany, na tanie proste wiązania dachowe, ogniotrwałe stropy, dachy bez pował, z uwzględnieniem estetyki, prostoty i swojskiego stylu.



Projekt dachu bez pował na żelaznych wiazarach w majątku „Radowicze” na Wołyniu.